6 STRON — *W NUMERZE: REPORTAŻ Z II-GO ZJAZDU DELEGATÓW SPK* — CENA: 6 PENSÓW

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — POLISH WEEKLY — PRICE SIXPENCE (In U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień — ***Dnia 28 czerwca 1947 r*** — **Rok IX. Nr. 25**

NA WIDNOKRĘGU

Wojna jest kataklizmem tak jak pożar, powódź lub trzęsienie ziemi. To też ci, co twierdzą dziś, że wojna wybuchnie za dwa, pięć lub dziesięć lat mają równie mało racji, jak ci, co w roku 1939 twierdzili, że wojny nie będzie.

Obliczanie możliwości wojennych oraz terminów na podstawie kalkulacji „kiedy Rosja posiądzie bombę atomową“ jest nonsensem, bo „kalkulatorzy“ nie mają pod ręką innych danych prócz własnych mętnych domysłów. Równie dobrze można by twierdzić o wybuchu wojny na podstawie urodzin jakiegoś męża stanu, albo spuszczenia na wodę nowego pancernika.

Co jest jednak w tej chwili jasne dla wszystkich ludzi jako tako w polityce i strategii orientujących się, to przewidywanie, że jeśli stan obecny potrwa jeszcze kilka lat, to polityka sowiecka osiągnie całkowity sukces ... bez wojny.

Bez wojny, a przynajmniej bez wojny o charakterze wielkich zmagań militarnych. Bo właściwie, jak to słusznie jeden z wybitnych Amerykanów zaznaczył, trzecia wojna światowa już się toczy. Według jednych od Jałty lub Poczdamu, według innych od nieudanych konferencyj w San Francisco, Paryżu czy Moskwie, według jeszcze innych (najsłuszniej) od chwili, gdy padły pierwsze strzały w Grecji i Palestynie.

KREW SIĘ LEJE

Krew leje się zresztą nie tylko w tych dwóch krajach. Nie brak jej w Chinach, w Korei, w Trieście, w Indiach Brytyjskich, w Persji, Indo-Chinach i Indonezji, w Europie Wschodniej i Eurazji. Jugosłowiański Mikołajczyk — Subacić znikł z horyzontu, ale walka o wolność w Jugosławii nie ustała. A dziś inny Mikołajczyk — węgierski Nagy — przekonał się o „niemożności owocnej współpracy“. Nie chciałbym być „złym prorokiem“, ale jaka to byłaby sensacja, gdyby tak któregoś dnia i pan Beneš pojawił się w strefie amerykańskiej, ścigany od wschodu jako „wróg ludu“.

Dwa lata minęło od chwili, gdy admirał Friedenburg popełnił samobójstwo, podpisawszy kapitulację Niemiec. Podpis jego figuruje w albumie pamiątkowym Montgomery'ego. A jednak do dziś dnia wciąż jeszcze terkoczą po świecie karabiny maszynowe, grzmią działa i bynajmniej nie zanosi się na pokój i dobrobyt ludzkości.

Temu wszystkiemu zaś winne jest — jak w końcu, po długich wahaniach, prasa anglo-saska, a w ślad za nią oba społeczeństwa zdają się spostrzegać — jedno tylko mocarstwo. Wszystkie plany zbudowania trwałego pokoju rozbiły się o słynne „*veto*“ — sprzeciw nie tylko na terenie Zjednoczonych Narodów, ale w każdej innej dziedzinie współpracy międzynarodowej między wczorajszymi zwycięzcami. Nadspodziewany sukces Bevina na konferencji *Labour Party* w Margate oraz słynna broszura „Karty na stół“ są tego jawnym dowodem.

I tu stary polski romantyzm zaczyna triumfować, wbrew wszystkim „realnym“ wywodom. Okazuje się, że pokoju na krzywdzie i niesprawiedliwości zbudować nie można. Że nie wystarcza pójść na kompromis, który jest najgorszym z rozwiązań, bo osłabia mającego słuszność, a wzmacnia i zachęca wroga. Kompromis z Hitlerem kosztował przecież świat morze krwi, a nic nie pomógł w uniknięciu wojny....

BŁĘDNE KOŁO

I dziś, rzeczywiście, świat kręci się w błędnym kole. Jeśli wojny nie będzie, to akcją podziemną Rosja gotowa opanować świat — jest to tylko sprawa czasu. Jeśli wojna wybuchnie, to nikt nie będzie w stanie przewidzieć jej straszliwych skutków, jej wyniku, jej druzgoczącego wpływu na losy ludzkości i cywilizacji.

Trzecie wyjście jest tylko jedno: radykalna zmiana polityki sowieckiej w kierunku szczerej współpracy, ale to w tej chwili jest prawie tak mało prawdopodobne, jak to, że Kreml odwoła Bieruta i poszle go do jakiegoś z „miejsc odosobnienia“, a na jego miejsce zaprosi z honorami któregoś z prawdziwych polskich mężów stanu...

Przecież wszyscy pisarze rosyjscy, którym udało się schronić w granicach demokracji zachodnich, twierdzą jednogłośnie, że prawdziwa zmiana polityki sowieckiej oznaczałaby koniec ustroju. A na to dziś jeszcze za wcześnie, tym bardziej, że fakty nastąpić by musiały w porządku odwrotnym: wpierw nowy ustrój, potem nowa polityka.

Sytuacja jest trudniejsza niż z Hitlerem. Pomijając nawet przepaść dzielącą doktrynę sowiecką, maskującą się szczęściem szarego człowieka, od stosunkowo mało popularnej doktryny nazistowskiej, mamy tu do czynienia z zupełnie odrębną strategią. Hitler był dyletantem i megalomanem, a większość jego sukcesów polegała na zaskoczeniu i na błędach przeciwników. Gdy przeciwnicy nauczyli się prowadzić wojnę, Hitler przegrał i moralnie i taktycznie. Reszta jest wiadoma.

Jakiekolwiek błędy w ocenie świata zachodniego popełnialiby jednak członkowie „Politbiura“, trudno ich porównywać z hitlerowskimi kukłami. Mołotow i Wyszyński to nie Goering i Ribbentropp. Beria to nie Himmler. Malenkow czy Szwernik to nie Goebbels i Ley. Marszałkowie sowieccy najmniej przypominają Keitla czy Jodla. Nad tym wszystkim zaś góruje człowiek już niemłody i chory, ale posiadający w jednym palcu więcej inteligencji od Hitlera.

Człowiek ten nie chce wojny, bo i po co? Losy wojny, nawet dobrze przygotowanej, są zawsze wielką niewiadomą... Lepiej więc poczekać aż „zgniły Zachód“ wpadnie w ręce jak dojrzały orzech kokosowy.

Raporty sowieckich emisariuszy są pod tym względem zgodne. Zachód chyli się ku upadkowi, jak niegdyś Rzymskie Imperium. Zachód przeżywa największy ze znanych historii okresów schyłku: żądza użycia, lenistwo, egoizm, materializm, nieuczciwość panują wszechwładnie. Narody Zachodu są zmęczone i zniechęcone, zirytowane ograniczeniami, pozbawione ducha patriotycznego... Podlać to wszystko socjalną oliwą i gospodarczą benzyną — a pożar wybuchnie sam i strawi państwa Zachodu. Na ich popiołach powstanie nowe Imperium Radzieckie. Wystarczy od strony Kremla trochę podmuchać na płomienie.

Czy tak jest w istocie?

ROZMOWA Z ANGLIKIEM

Niedawno rozmawiałem z oficerem marynarki brytyjskiej. Był nastrojony tak defetystycznie, tak czarno ujmował przyszłość własnego kraju, że nie bez uśmiechu oświadczyłem mu:

— Czy to nie ironia losu, że ja, Polak, człowiek wygnany dziś z ojczyzny i zmuszony tułać się po świecie, muszę pocieszać wolnego obywatela najpotężniejszego Związku Ludów i najbogatszego (obok Ameryki) Imperium?

Zgodził się.

Ale mylą się bardzo ci co sądzą, że ten rzekomy defetyzm jest znakiem gnicia, czy rozkładu. Trzeba dobrze znać naturę anglo-saską, aby zrozumieć że czarnowidztwo i jego przeciwieństwo nie są tu równoznaczne z pojęciami tego typu na kontynencie.

Zawiadamiamy, że z dn. 27 b.m. adres Administracji „Polski Walczącej“ zostanie zmieniony na:

160, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5.

Pod adresem tym prosimy przesyłać prenumeraty oraz zgłoszenia nowych prenumeratorów.

Polakowi mówiło się, że wojna będzie łatwa i wesoła, że „za trzy tygodnie będziemy w Berlinie“, że „flota angielska stoi już w Gdyni“, że „linia Siegfrieda przerwana jest w czternastu punktach“... Gdyby ktokolwiek ośmielił się wątpić w zwycięstwo, okrzyczano by go za zdrajcę. Gdyby przewidywał obronę na linii Narwi i Wisły, a nie piorunującą ofensywę, krzyczano by, że defetysta. Oficer wyrażający poglądy w rodzaju mego znajomego, poszedłby pod sąd, a co najmniej usunięty by został ze służby.

Z Anglosasami jest inaczej. Brytyjscy mężowie stanu długo mówili o „krwi, pocie i łzach“, zanim zaczęli mówić o nadziei zwycięstwa. Nigdy nie prorokowali łatwej i wesołej wojny. Nigdy nie liczyli zbytnio na pomoc potężnych aliantów, która albo zawiodła, albo nadeszła późno. Ale też duch narodu brytyjskiego przeszedł zwycięsko chwilę próby. Anglosas nie jest może skłonny do przejawów płomiennego i ofiarnego bohaterstwa, w którym tak celują Polacy, ale też niewątpliwie ma więcej zimnej krwi, wytrwania i odporności na niepowodzenia. Obojętne, czy wynika to z braku wyobraźni, czy z brytyjskiej flegmy, czy z niedostatecznego podkładu uczuciowego, albo po prostu z braku szerszych zainteresowań sprawami publicznymi — fakt jednak, że odporność ta istnieje i już nieraz przysłużyła się sprawie Wielkiej Brytanii.

Optymizm angielski istnieje, jeśli tak powiedzieć można, z dnia na dzień, i da się streścić w kilku słowach słynnej piosenki: „*Roll out the barrel*“ (wytocz baryłkę). Pesymizm jest raczej — jak w przytoczonym przykładzie — długodystansowy i bynajmniej nie polega na załamaniu duchowym czy na defetyzmie, a jest pewnego rodzaju samoobroną umysłu przed zbyt lekkomyślnym postępowaniem i zbytnią wiarą we własne siły, która, jak wiadomo, często jest przyczyną klęski.

BRYTYJSKI LEW

Lew brytyjski jest zwierzęciem na wskroś pokojowym. Można go łechtać, ciągnąć za ogon, nawet wyciąć mu kawał grzywy. Ale niech go kto spróbuje zranić naprawdę — lew budzi się z odrętwienia, wstaje i ryczy tak długo, póki ryk ten nie podniesie wszystkich szlachetnych zwierząt do walki z napastnikiem. No i wówczas zaczyna się walka, której w ciągu ostatnich 25 wieków lew ani razu nie przegrał.

Jeden tu jest tylko „*handicap*“, jedna zła strona. Narody totalne idą na wojnę z rozkazu dyktatora. Narody demokratyczne upoważniają własny rząd do wypowiedzenia wojny dopiero wówczas, gdy są przeświadczone o słuszności sprawy, co często ma miejsce dopiero po faktycznym jej wybuchu. Stąd wojna ochronna ze strony mocarstw zachodnich była i jest niemożliwa.

To zaś pozwala domniemanemu wrogowi wybrać czas i miejsce, wykorzystać w pełni moment zaskoczenia i zebrać wszystkie płynące stąd strategiczne, polityczne i taktyczne korzyści. Tak było w pierwszej wojnie światowej, tak było we wszystkich etapach drugiej (napaść na Polskę, Norwegię, Danię, Holandię, Belgię, Grecję, i korona wszystkiego — Pearl Harbour).

Ale klęska Pearl Harbour właśnie potrzebna była narodowi amerykańskiemu tak, jak porwanie Sabinek potrzebne było mieszkańcom Sabinii, by zbudzić ich ze snu wygody i z leniuchów i rozpustników uczynić żołnierzy. Zatopione w Pearl Harbour pancerniki amerykańskie odegrały taką samą rolę, jak urodne Sabinki: pobudziły kraj do czynu, włożyły oręż w ręce ludu.

Istnieje wersja, że Roosevelt wiedział wówczas doskonale o niebezpieczeństwie grożącym z Japonii, ale nie uważał za stosowne o nim nikogo uprzedzić. Uważał bowiem, że jest to wprawdzie krwawa, ale jedyna możliwa droga zbudzenia Amerykanów i przystąpienia do wojny zanim Hitler nie pokona Europy. Wstrząs był silny i — skuteczny.

Tym razem wstrząs może mieć nieoperacyjny charakter. Ale prędzej czy później musi nastąpić i przynieść otrzeźwienie. Inaczej społeczeństwom anglosaskim grozi zagłada. Niedarmo „*Daily Mail*“ z 30 maja pisał, że nic nie stanie na przeszkodzie marszowi wojsk sowieckich do brzegów kanału La Manche, o ile anglo-amerykańskie siły okupacyjne zostaną wycofane.

PRAWDA — NAJLEPSZĄ BRONIĄ

Zwalczanie wojny podziemnej środkami przeciwnika jest w krajach Zachodu niemożliwe. Trzeba by w nich wówczas wprowadzić dyktaturę, cenzurę i policyjne metody stosowane na Wschodzie, a to jest nie do pogodzenia z demokracją. Nie na wiele też przyda się akcja mająca na celu uprzystępnienie obywatelowi z poza żelaznej kurtyny prawd demokratycznych i wiadomości z prasy i radia. Trzeba być naiwnym, aby sądzić, że „*radiouzły*“ i „*radiotoczki*“ transmitować będą audycje z Londynu lub Nowego Jorku, albo przedrukowywać artykuły z „*Daily Mail*“. Wiadomo jaki los spotyka biuletyny informacyjne ambasad brytyjskich w krajach na wschód od Łaby.

Jedynym wyjściem jest rzeczowe i powszechne udostępnienie prawdy narodom Zachodu. Prawdy o ustroju sowieckim i polityce Związku. To się już, jak widzimy z prasy i literatury anglosaskiej obu mocarstw, robi. Imperializmowi sowieckiemu demokracje zachodnie muszą przeciwstawić się przede wszystkim duchowo. Muszą stworzyć nie chudy kompromis, ale opartą o ich moc moralną i materialną, zdrową doktrynę wolnościową, z którą szary obywatel czułby się dobrze, był przekonany o słuszności sprawy. Jeśli to się uda — będzie to połowa zwycięstwa.

Pozatem, dyskusja na temat czy wojna będzie czy nie będzie i kto wpierw uruchomi bombę atomową — jest jałowa. Natomiast stara łacińska reguła „*si vis pacem para bellum*“ (jeśli pragniesz pokoju — bądź gotów do wojny) — wciąż obowiązuje. Niebezpieczeństwo dziś jest już znane, więc o zaskoczeniu w sensie akcji rozkładowej, nie ma mowy. Mężowie stanu Ameryki i W. Brytanii, a nawet Francji, patrzą dziś niebezpieczeństwu temu prosto w twarz.

Trzecia wojna światowa już się toczy. Kreml odniósł w niej dotychczas szereg sukcesów. Ale każda przegrana bitwa, zupełnie tak jak w końcu roku 1940, skrzepia front zachodni i czyni go świadomym celów przeciwnika...

Wiadomo zaś, że świat anglosaski przegrywał bardzo często bitwy, w rezultacie jednak nie przegrał ani jednej wojny.

JIM POKER

NOWY PREZYDENT R.P.

Kilka tygodni przed śmiercią, dn. 26 kwietnia b.r., ś.p. Prezydent Władysław Raczkiewicz wyznaczył na podstawie art. 24, ust. 1 Ustawy Konstytucyjnej p. Augusta Zaleskiego na następcę Prezydenta Rzeczypospolitej. P. August Zaleski przyjął powierzoną mu godność i dn. 9 czerwca złożył przysięgę konstytucyjną, oraz wydał orędzie do obywateli Rzeczypospolitej.

Te akty przedłużają ciągłość legalnych władz, stojących na gruncie całości i niepodległości Polski.

*

Prezydent August Zaleski urodził się 13 września 1883 r. w Warszawie, Kształcił się w Anglii i w r. 1911 ukończył z odznaczeniem wydział ekonomiczny Uniwersytetu w Londynie uzyskując stopień B.S.C. (Econom).

Po ukończeniu studiów przygotował się do kariery naukowej, pracując w Bibliotece Krasińskich. Wydał pracę: „Konfraternia kupiecka m. st. Warszawy“. W r. 1912 został lektorem języka polskiego na Uniwersytecie londyńskim. W r. 1915 objął kierownictwo Polskiego Komitetu Obywatelskiego w Londynie.

W r. 1918 wstąpił do służby dyplomatycznej, jako chargé d'affaires w Bernie. W r. 1919 powołany do pracy w Centrali MSZ objął referat wydziału wielkich mocarstw. W 1920 r. został posłem Rzeczypospolitej Polskiej w Atenach. W r. 1921 powrócił do Centrali MSZ jako dyrektor departamentu politycznego. W 1923 r. zostaje posłem RP w Rzymie, a w 1926 ministrem spraw zagranicznych.

Jako minister spraw zagranicznych, zawarł szereg ważnych porozumień m.in. Pakt Kelloga, traktat handlowy z Niemcami (później nieratyfikowany przez Niemcy), pierwszy pakt o nieagresji z Sowietami, porozumienie zapewniające Polsce miejsce w Radzie Ligi Narodów. Reprezentował Rzeczpospolitą na Konferencji Haskiej, konferencji rozbrojeniowej oraz był w 1930 r. przewodniczącym Rady Ligi Narodów.

W 1932 r. ustąpił ze stanowiska ministra spraw zagranicznych. W okresie 1932-39 był prezesem Izby Handlowej Polsko-Amerykańskiej i prezesem Towarzystwa Polsko-Francuskiego.

Gdy ś.p. Prezydent Władysław Raczkiewicz 30 września 1939 powołał Rząd Jedności Narodowej, Prezydent Zaleski objął tekę spraw zagranicznych. W r. 1941, nie zgadzając się na treść umowy polsko-sowieckiej, podał się do dymisji. Wkrótce potem objął stanowisko szefa kancelarii cywilnej Prezydenta RP, które sprawował do śmierci Prez. Raczkiewicza.

TEATR DRAMATYCZNY 2 KORPUSU

Cykl przedstawień w „Scala Theatre“ w Londynie

(Charlotte Street, st. kol. podz. Goodge Street — Northern Line)

z okazji jubileuszu 4-lecia pracy Teatru

Wtorek, 1 lipca ..	„DROGA KONRADA“ Widowisko w 2 częściach (A. Mickiewicz, Z. Krasiński, St. Wyspiański, J. Kasprowicz, St. Żeromski). Układ tekstu: A. Kielanowski i W. Radulski.
Środa, 2 lipca ..	„ŚLUBY PANIEŃSKIE“ Komedia w 5 aktach Al. Fredry.
Czwartek, 3 lipca ..	„SKALMIERZANKI“ Wodewil ludowy w 3 aktach J. N. Kamińskiego.
Piątek, 4 lipca ..	„GDZIE DIABEŁ NIE MOŻE“ Komedia współczesna R. Niewiarowicza.
Sobota, 5 lipca ..	„ŚLUBY PANIEŃSKIE“ Komedia w 5 aktach Al. Fredry.

Początek przedstawień o godz. 7 wiecz.

Kierownik Teatru: Jadwiga Domańska. Reżyseria: Leopold Pobóg-Kielanowski i Wacław Radulski. Oprawa sceniczna: Wanda i Tadeusz Orłowiczowie. Kierownictwo muzyczne: Henryk Szyfman. Aktorzy: M. Arczyńska, W. Baczyńska, J. Buchwald, K. Dorwski, K. Granowska, F. Karpowicz, M. Klimaszewska, J. Kopczewski, I. Kora-Brzezińska, E. Kuncewicz, W. Mirecki, W. Modrzeński, B. Reńska, Z. Rewkowski, J. Sempolińska, Z. Szczerba-Blichewicz, H. Wańska, W. Zbierzowska-Frydrychowa.

Przegląd tygodniowy

Paradoksy planu Marshall'a

OD DOKTRYNY TRUMANA DO PLANU MARSHALLA

W ciągu ostatnich dni dyskusje w prasie brytyjskiej obracały się dokoła zagadnienia, czy Sowiety przyjmą, czy też odrzucą zaproszenie do dyskusji nad planem Marshalla. Konferencja Bevin-Bidault w Paryżu pozornie ograniczyła się do wystosowania zaproszenia do Mołotowa, by spotkał się ze swymi kolegami brytyjskim i francuskim w bieżącym tygodniu, choć trudno sobie wyobrazić, by po to jedynie p. Bevin jechał do Paryża z kilkunastu rzeczoznawcami, aby stamtąd wysłać zaproszenie do Mołotowa; rzeczoznawcy byli do tego niepotrzebni. Chwilowo przynajmniej sprawa udziału Rosji przysłoniła wszystko inne.

Wytworzyła się w ten sposób dość paradoksalna sytuacja. Od trzech miesięcy polityka amerykańska stała pod znakiem doktryny Trumana walki z komunizmem i pomagania tym krajom wolnym, które opierają się naciskowi komunistycznemu. W ostatnich dwu tygodniach wydarzenia na Węgrzech uwypukliły jeszcze bardziej grożące ze strony Moskwy niebezpieczeństwo. I oto nagle na pierwszy plan wysuwa się pytanie, czy Rosja ma wziąć udział w programie odbudowy Europy w oparciu o amerykańskie dolary, a więc innymi słowy, czy ma znaleźć się wśród państw w ten czy inny sposób, pośrednio lub bezpośrednio, korzystających z pomocy amerykańskiej.

Na pierwszy rzut oka plan Marshalla obejmujący także i Rosję jest nie do pogodzenia z doktryną Trumana. Bo jakże pogodzić pomoc dla państw opierających się komunizmowi z pomocą dla państw komunistycznych, a zwłaszcza dla Rosji? Jednakże bliższa analiza dowodzi, że nie ma sprzeczności pomiędzy programem Trumana, a programem jego sekretarza stanu.

CHODZI O EUROPĘ ZACHODNIĄ

Po prostu plan Marshalla jest rozwinięciem doktryny Trumana. Cel jest wciąż ten sam: udaremnienie dalszych postępów komunizmu w Europie. Ale metoda jest inna. Zamiast udzielania pomocy pojedyńczym państwom zagrożonym ekspansją sowiecką chodzi o postawienie narodów wolnych Europy gospodarczo na nogi. Zamiast łatania dziur w ubraniu projektuje się sprawienie nowego ubrania — nowej struktury gospodarki europejskiej.

W założeniu swoim plan Marshalla dotyczył z pewnością jedynie krajów Europy zachodniej, Wszystkie dyskusje, jakie toczyły się w Ameryce po konferencji w Moskwie, obracały się dokoła koncepcji zorganizowania Europy zachodniej w jedną całość gospodarczą przy wykorzystaniu zwłaszcza zagłębia Ruhry w charakterze warsztatu pracującego dla potrzeb całej zachodniej części kontynentu. Jawnie proklamowanym założeniem było, że w ten sposób pokrzyżuje się plan sowiecki opierający się na pogłębianiu chaosu i nędzy w Europie zachodniej, aby przygotować grunt pod zwycięstwo komunizmu. Jeżeli uda się ten plan udaremnić — rozumowano w Waszyngtonie — i jeżeli Europa zachodnia okrzepnie i zorganizuje się, łatwiej będzie w przyszłości dojść do porozumienia z Rosją, której nadzieje okażą się fałszywe.

Jak się w takim razie stało, że zaproszono Rosję do udziału w realizowaniu planu tak oczywiście zwróconego przeciw niej?

RYZYKOWNE ZAPROSZENIE

Odpowiedź jest prosta: wygodniej było, aby Sowiety wykluczyły się same, niż żeby je wykluczyła Ameryka. Przede wszystkim zaś: zaproszenia Rosji domagały się kategorycznie rządy W. Brytanii i Francji. Oba te rządy wciąż jeszcze łudzą się, że można uniknąć podziału Europy i świata na bloki. W. Brytania pragnie koniecznie rozbudować swe stosunki handlowe z Sowietami i krajami Europy wschodniej. Francja poza względami podobnej natury ma jeszcze problem wewnętrzny, na skutek istnienia potężnej partii komunistycznej, która zwalcza namiętnie ideę bloku zachodniego. Toteż oba te kraje mogą przystąpić do realizowania bloku zachodniego w oparciu o dolary amerykańskie, tylko jeżeli Rosja otrzymawszy zaproszenie — odrzuci je. W tym wypadku bowiem cała odpowiedzialność spadnie na Kreml.

Nie zmienia to oczywiście paradoksalności całej sprawy. Co gorsza zaś, to wymuszone zaproszenie dało Rosji silny atut do ręki. Można bez przesady powiedzieć, że oznacza ono otwarcie na oścież bramy dla wjazdu sowieckiego konia trojańskiego.

MISTRZOWIE GRY NA ZWŁOKĘ

Rosja może także — i to wydaje się bardziej prawdopodobne — grać na zwłokę, tak jak to czyni np. w komisji atomowej. W tej metodzie jest rzeczywiście mistrzynią. Już od półtora roku sabotuje skutecznie wszelkie postępy prac nad międzynarodową kontrolą energii atomowej. Ulubionym chwytem jest zgłaszanie co pewien czas nowego planu, pozornie oznaczającego krok naprzód, który jednak po dyskusji okazuje się nową wersją dawnego „nie". Przed paru dniami Gromyko znowu zgłosił nowy projekt i zabawa trwa w najlepsze.

W sprawie kontroli atomowej Rosja próbuje przewlec dyskusję, aż sama bombę zdobędzie. W sprawie planu Marshalla będzie usiłowała przewlec dyskusję do chwili oczekiwanego najdalej za rok kryzysu gospodarczego w Europie zachodniej. Czy jej się to uda?

Między sprawą energii atomowej i innymi zagadnieniami w ONZ a planem Marshalla istnieje ta różnica, że w ONZ Rosja ma *veto*, podczas gdy tu mieć go nie będzie. Co więcej, układu o kontroli atomowej bez Rosji zawrzeć nie można. Pokoju z Niemcami czy z Austrią bez Rosji też zawrzeć nie można. Natomiast plan europejski można realizować bez Rosji. Bevin w swym ostatnim przemówieniu nie pozostawił też żadnej wątpliwości, że jeżeli Rosja odmówi, to plan będzie jednak realizowany, oraz że żaden sabotaż ani gra na zwłokę nie będzie tolerowana.

ZBLIŻENIE ANGLO-AMERYKAŃSKIE

Jakkolwiek rozwinie się plan Marshalla, można zanotować jeden pozytywny jego skutek: jest nim zbliżenie anglo-amerykańskie.

Niewątpliwie na zarysowującą się nową orientację polityki brytyjskiej złożyły się różne przyczyny. Wypadki na Węgrzech, w Polsce (aresztowanie prawdziwych przywódców socjalistycznych), w Bułgarii (aresztowanie przywódcy chłopskiego Petkowa i pozbawienie mandatów posłów opozycyjnych) i t.d. rozwiały nadzieje na złagodzenie kursu polityki sowieckiej w Europie wschodniej; brutalne potraktowanie przez Mołotowa ambasadora brytyjskiego, który nawet nie protestował przeciw gwałtom na Węgrzech, a jedynie prosił o informacje, było policzkiem, który zabolał W. Brytanię. Gwałtowna kampania propagandy sowieckiej przeciw *Labour Party* rozpoczęta po tym, gdy w Margate opozycja przeciw Bevinowi poniosła porażkę i pokładane w niej przez Moskwę nadzieje sromotnie zawiodły, też pogłębiła przepaść między Moskwą a Londynem.

Rezultatem tego wszystkiego była niezwykła debata w Izbie Gmin, w której po raz pierwszy zarysowała się jednomyślność w odniesieniu do Sowietów, a socjaliści licytowali się z komunistami w piętnowaniu sowieckich zbrodni, i potępianiu polityki ustępstw. Szczególnie interesującym rysem tej debaty było potępienie przez Bevina tych niby-socjalistów brytyjskich, którzy bez wahania aprobują gwałty państw policyjnych.

O ile jednak można stwierdzić coraz lepsze zrozumienie niebezpieczeństwa komunistycznego i coraz większą odrazę do metod sowieckich, to jednak nie widać w W. Brytanii, a niestety także i w Ameryce — gotowości czynnego przeciwstawienia się pochłanianiu Europy wschodniej. Ucichły nawet projekty przedłożenia sprawy Węgier ONZ. Wydaje się że dopiero storpedowanie przez Sowiety planu Marshalla, względnie jego zrealizowanie i uformowanie bloku zachodniego może zapoczątkować jakąś nową, bardziej zdecydowaną politykę Zachodu wobec imperializmu sowieckiego.

Londyn, 22 czerwca 1947.

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

Nieraz już mogliśmy zaobserwować osobliwą dysproporcję w traktowaniu przez prasę brytyjską spraw polskich, ale może nigdy jeszcze nie była ona tak rażąca jak w ostatnich dniach. Takie wydarzenie jak śmierć Prezydenta Raczkiewicza minęło niemal bez echa i dopiero bezczelny protest sowiekich marionetek, którym nie w smak poszło, że rząd brytyjski złożył hołd Zmarłemu, sprawił, że prasa nieco się na ten temat rozpisała. Również nowa fala teroru komunistycznego i masowe aresztowania wśród socjalistów polskich nie wywołały należytej reakcji opinii brytyjskiej. Za to całe szpalty poświęcane są opisowi wyczynów jednego polskiego przestępcy Zborowskiego. Doczekał się fotografii w pismach o rozmiarach, na jakie nie może liczyć najbardziej zasłużony Polak.

Oto np. głos mało poważnego, bulwarowego, ale poczytnego pisma niedzielnego „Sunday Pictorial":

„... Zborowski nie jest odosobnionym wypadkiem. Gangsterstwo i bandytyzm są aż zbyt powszechne wśród wielu żołnierzy polskich, którym W. Brytania udzieliła schronienia.

Trzy miesiące temu minister spraw wewnętrznych Chuter Ede mówił o nich jako o „ludziach, którzy pomimo bardzo życzliwego potraktowania przez nas załażą nam za skórę". Od tego czasu nazwiska Polaków figurowały w sądach w całym kraju w związku z wszelkiego rodzaju zbrodniami od czarnego rynku do rabunku z bronią w ręku".

Pomijając już niezbyt dokładną cytatę z przemówienia p. Ede, który mówił jedynie o t.zw. „opornych", jest to na niczym nieoparte uogólnienie.

Pismo niedzielne dalej insynuuje, że w obozie w High Ash znaleziono całe składy „skradzionych towarów" i uważa za rzecz niezwykłą, że w workach żołnierskich odkryto „wieczne pióra i aparaty fotograficzne". Cóż za demagogia! Tak jakby żołnierze brytyjscy, którzy walczyli na kontynencie, nie przywieźli aparatów fotograficznych!

W konkluzji „Sunday Pictorial" powtarza, że

„nie wszyscy Polacy, którzy się tu znajdują, mogą być potępieni, ale wyraźnie istnieje duża liczba czyhających na społeczeństwo, które dało im dom.

„Dlaczego naród brytyjski ma godzić się z tym oszustwem? Trzeba nauczyć bandytów polskich, jak się mają zachować. Wyroki na schwytanych gangsterów muszą być surowe, choćby tylko po to, aby ostrzec ich przyjaciół, że tego rodzaju bezprawie nie będzie tolerowane. Po odsiedzeniu kary trzeba ich deportować do Polski. Nie ma powodu, by naród brytyjski był teroryzowany i oszukiwany przez jego gości".

Przytoczyliśmy ten głos nie dlatego, byśmy przywiązywali doń nadmierną wagę, ale dlatego, by pokazać jak każde przestępstwo będzie wykorzystywane przeciw całej emigracji przez czynniki nam niechętne. Dlatego z naszej strony konieczna jest czujność i wysiłek dla unieszkodliwienia nielicznych jednostek przestępczych, które tyle szkody mogą przynieść ogółowi.

LECTOR

Polska pod okupacją

Dławienie inicjatywy prywatnej

Reformy gospodarczo-społeczne przeprowadzone przez reżim komunistyczny dzielą życie gospodarcze Polski na trzy „sektory": 1) państwowy i samorządowy; 2) spółdzielczy; 3) prywatny.

„Sektor prywatny", inicjatywa prywatna — aczkolwiek oficjalnie są uznawane, to jednak w praktyce reżim dławi je na każdym kroku. Prywatne zakłady przemysłowe, które zatrudniają poniżej 50 pracowników fizycznych i umysłowych, a więc nie podlegają nacjonalizacji, napotykają na ciągłe trudności i szykany ze strony władz, uniemożliwiające im rozwój, a niejednokrotnie nawet istnienie.

Przedsiębiorstwa prywatne są uzależnione od państwa, w którego rękach znajdują się podstawowe surowce i materiały pomocnicze. Ponadto jednym z najczęściej praktykowanych manewrów władz wobec przedsiębiorcy prywatnego jest też odmowa przydziału żywnościowego dla jego robotników — przydział taki otrzymują robotnicy fabryk upaństwowionych — skutkiem czego pracownicy są stawiani w krytycznej sytuacji i zmuszani do opuszczania przedsiębiorstwa prywatnego. Gdy robotnicy jednego z takich przedsiębiorstw interweniowali w odpowiednim ministerstwie, zostali oni tam poinformowani, iż powinni zaniechać takich interwencji, ponieważ wychodzą one na korzyść właściciela, umożliwiając mu prowadzenie przedsiębiorstwa prywatnego. Również nacisk fiskalny jest bardzo efektywnym instrumentem nacisku państwa na przedsiębiorcę prywatnego.

Życie gospodarcze Polski dzisiejszej jest faktycznie w całości upaństwowione. Poddane ono jest wyłącznemu kierownictwu państwa, w którym rolę decydującą pełni właściwie jedna partia — PPR, czerpiąca swe natchnienia z Moskwy. Obywatel, zarówno robotnik jak i przedsiębiorca, jest gospodarczo uzależniony od państwa. Za tym zaś uzależnieniem gospodarczym idzie uzależnienie polityczne. Człowiek w Polsce jest dzisiaj w niewoli państwa, według wzorów sowieckich.

W CHWILI OBECNEJ...

Uznawanie przez reżim inicjatywy i przedsiębiorczości prywatnej, nawet w tak ograniczonej mierze jak dzisiaj, jest tylko chwilowe. W następnym etapie rozwojowym całe życie gospodarcze ma znaleźć się w ręku państwa lub spółdzielczości, uzależnionej także od państwa. Zapowiedział to m.in. St. Szwalbe, jeden z czołowych przedstawicieli reżimu, w swym przemówieniu wygłoszonym niedawno temu we Wrocławiu.

„*Stoimy na stanowisku* — mówił Szwalbe, według „Robotnika" nr. 896 — *że każdy z sektorów ma swój gospodarczy teren, swój zakres działania. Partia nasza uznaje też sektor prywatny. Musimy sobie zdać sprawę z tego, że własność prywatna w chwili obecnej istnieje. Ograniczając handel prywatny w chwili obecnej, doprowadzilibyśmy do katastrofy gospodarczej, gdyż sama spółdzielczość nie potrafiłaby zaspokoić wszystkich potrzeb, bowiem ani państwo, ani spółdzielczość nie nadają się do prowadzenia drobnych warsztatów. Jeśli chodzi o inicjatywę prywatną, jest ona ograniczona ramami zakreślonymi w planie gospodarczym. Partia nasza nie może jednak dopuścić do tego, aby sektor prywatny z roku na rok rozwijał się nadmiernie, zagrażając całości budowy, w tej chwili jednak jest on sektorem niezastąpionym...*"

Z całego tego przemówienia wynika, że zarówno własność prywatna, jak i przedsiębiorczość prywatna są w chwili obecnej traktowane przez reżim jako „zło konieczne", którego pozbędzie się, gdy tylko to będzie możliwe.

TROCHĘ CYFR

Ministerstwo Przemysłu i Handlu ogłosiło ostatnio statystykę o obecnym stanie przemysłu prywatnego w Polsce, na podstawie danych nadesłanych przez Izby Przemysłowo-Handlowe z całego Kraju i oparte na zgłoszonych kartach rejestracyjnych na rok 1947. Według tej statystyki — ogłoszonej w „Głosie Ludu" nr. 871 — ogólna liczba prywatnych przedsiębiorstw przemysłowych wynosi 11.643, zatrudniając 86.000 pracowników. Wśród tych przedsiębiorstw na pierwszym miejscu stoi branża spożywcza, licząca 6.583 zakłady i zatrudniająca 26.000 pracowników, dalej 1.001 przedsiębiorstw budowlanych, zatrudniających 17.000 pracowników, 431 zakładów metalowych, zatrudniających 8.600 pracowników, 778 przedsiębiorstw przemysłu drzewnego z 9.000 pracowników. Resztę stanowią przedsiębiorstwa branży włókienniczej, odzieżowej, papierniczej i inne.

Z cyfr tych wynika, że w Polsce dzisiejszej przemysł prywatny został prawie zupełnie zlikwidowany: przed wojną było 272.540 przedsiębiorstw przemysłowych, które posiadały licencje — dziś takich przedsiębiorstw jest tylko 11.643!

Ponadto z ogłoszonych cyfr wynika, że przemysł prywatny w Polsce jest bardzo drobny. Przeciętna liczba zatrudnionych pracowników na jeden zakład pracy wynosi zaledwie 7,4. Są to właściwie przedsiębiorstwa na poziomie rzemieślniczym, o niskim kapitale zakładowym i obrotowym oraz o słabym wyposażeniu technicznym, bez wielkich widoków na przyszłość.

REPERTUAR TEATRÓW

A teraz, od tych spraw materialnych przejdźmy na chwilę do innych — do teatru. Są one raczej krzepiące. Po latach okupacji, kiedy teatr polski był zakazany, obecnie obserwujemy dość silny pęd rozwojowy. Teatr rozwija się dzisiaj bujnie, aczkolwiek może nie zawsze na najwyższym poziomie. Charakterystyczne, że największym powodzeniem cieszą się sztuki autorów polskich.

Oto ciekawe zestawienie repertuaru teatrów w Polsce w sezonie 1946–47, które podajemy za miesięcznikiem „Teatr" (nr. 6–7).

Jak podaje to pismo w planach teatrów na sezon bieżący, z polskiego repertuaru klasycznego na pierwsze miejsce wysuwa się Słowacki. Na sezon bieżący przewidziane są sztuki: „Maria Stuart" w 4 teatrach, „Mazepa" w 4 teatrach, „Fantazy" w 3, „Lilla Weneda" w 3, „Kordian" w 2, „Balladyna" w jednym, jak również „Sen srebrny Salomei" i „Horsztyński".

Następne miejsce zajmują komedie Fredry: „Śluby panieńskie" w 6 teatrach, „Pan Jowialski" w 6, „Damy i huzary" w 4, „Dożywocie" w 3, „Nowy Don Kichot" w 3, „Mąż i żona" w 2, „Wielki człowiek do małych interesów" w 2, „Zemsta" w jednym teatrze, jak również „Pan Geldhab", „Nikt mnie nie zna", „Odludki i poeta".

Wyspiańskiego „Wesele" projektowane jest w 5 teatrach, „Warszawianka" w 3, „Klątwa", „Cyd", i „Bolesław Śmiały" — każda w jednym.

Dalej idzie Bałuckiego „Dom otwarty" w 7 teatrach, „Klub kawalerów" w 3 i „Grube Ryby" w jednym. Blizińskiego „Pan Damazy" w 5 teatrach a „Rozbitki" w 4. Zapolskiej „Moralność Pani Dulskiej" w 2 teatrach, „Panna Maliczewska" w 5, „Ich czworo" w 4. Żeromskiego „Sułkowski" w 5 teatrach, „Róża" w jednym, jak i „Uciekła mi przepióreczka w proso". Bogusławskiego „Krakowiacy i górale" figurują w repertuarze 7 teatrów.

Poza tym z repertuaru współczesnego szereg teatrów planuje wystawienie: Andrzejewskiego i Zagórskiego „Święto Winkelrieda", Otwinowskiego „Wielkanoc", Flukowskiego „Odys u Feaków", Świrszczyńskiej „Orfeusz", Korcellego „Papuga", Dobrowolskiego „Spartakus", Bodnickiego „Komediant", Gaycego „Homer i orchidea".

Charakterystyczne, że z repertuaru obcego pierwsze miejsce zajmują pisarze angielscy: sześć sztuk Shawa granych będzie w 22 teatrach i sześć sztuk Szekspira w 18 teatrach. Dwie sztuki Gogola wystawione zostaną w 10 teatrach.

TADEUSZ NALER

Dzień świętojański

Zieloność brodzi w łąkach,
nadzieja w zieloności, —
Czas przyszedł krzywe ścieżki
miedzami w niebo prościć.

Chwal łąko umajona
dzień czarów swą zielenią, —
łzy traw się skroplą w rosę,
smutki się w radość zmienią.

Zakwitaj dniu zielony
gusłami na zbóż kłosach, —
Świt-Cud swe hymny śpiewa
słońcem na sianokosach.

Wyśpiewuj pszczelny czasie
swe brzęki w miodnych lipach, —
zczęśliwość szumi w drzewach
i w sercach w bzy zakwita.

Uderzaj, Cudowności,
w strumień jak w harfę srebrną, —
kwiatami — strumieniami
godziny w szczęście przebrną.

I wołaj w głosy trawne,
liściaste, sienne, kwietne, —
aż złoty kwiat paproci
śpiewem jak sierpem zetnę,

I nim jak garścią słońca
blask rzucę w mroki godzin, —
by każdy dobry człowiek
mógł w szczęśliwości brodzić.

ADOLF FIERLA

NASZ ZNAK

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

Rok I — 28 CZERWCA 1947 — Nr. 11

Wielkie osiągnięcie

W dniach 19-21 czerwca 1947 odbył się II. Walny Zjazd Delegatów SPK.

Jak wielokrotnie stwierdzaliśmy, od tego Zjazdu zależało dużo, zależał dalszy rozwój Stowarzyszenia, a może i cała jego przyszłość. Zjazdem tym rozpoczęliśmy drugi etap naszej wspólnej drogi kombatanckiej, etap prawdopodobnie najtrudniejszy.

Dlatego też przed Zjazdem mimo woli budziła się w nas pewna obawa, czy SPK dostatecznie już okrzepło i dojrzało, aby zgromadzić delegatów, którzy by obok zrozumiałych i pożądanych różnic, wynikających z odmiennych sposobów życia, odczuwania i myślenia, przywieźli z sobą wystarczające cechy wspólnoty, aby utworzyć jedną zwartą bryłę, zdolną do oparcia się największym przeciwnościom losu.

Dziś jesteśmy już po tych obawach. Walny Zjazd wykazał, jak bardzo jesteśmy powiązani ze sobą, jak wszystko nas łączy, a jak mało dzieli. Na Zjeździe zobaczyliśmy delegatów ze wszystkich Oddziałów SPK z wyjątkiem jedynie Kanady. Na Zjeździe reprezentowane były pełne przekroje Stowarzyszenia we wszystkich kierunkach. Zjazd dokonał wielu poważnych prac i dał mocne podwaliny pod dalszy rozwój naszej organizacji.

Na sali obrad panował szczery duch demokracji. Chociaż połowa delegatów przybyła w mundurach — stopnie wojskowe nie istniały. Wszystkie wypowiedzi cechowała wielka szczerość i odwaga cywilna. Dyskusja była bardzo ożywiona i wszechstronna. Do wszelkich spraw podchodzono z wielką czujnością. Momenty „dmuchania na zimne", które uwidoczniły się w stosunku do wielu poczynań ustępujących władz — były zupełnie zrozumiałe. Przecież każdy z nas już tyle razy „sparzył się na gorącym". Drobiazgowa i surowo przeprowadzona analiza działalności Rady SPK, której poświęcono całodzienną „wielką debatę", dodała walorów absolutorium, którego udzielono ustępującym władzom. Wysokie wymagania, które im stawiono, świadczą, jak trudna jest praca społeczna w obecnych warunkach. Świadczą też, jak czujnie ogół strzeże budowanego przez siebie życia społecznego przed tym złem, którego zaznał w innych warunkach.

Dyskusja nie ustrzegła się momentów, w których wysoka temperatura wypowiedzi wpływała ujemnie na rzeczowość. Znamienny był fakt małej podatności sali na tego rodzaju ujęcie spraw. Jedynie fakty i spokojna argumentacja mogły liczyć na zjednanie opinii.

Koledzy z Kontynentu właśnie przez swoją rzeczowość zjednali sobie specjalną sympatię. Wnieśli oni na salę obrad szerokie poglądy i obok spraw swoich terenów wykazali wielką zdolność ujmowania całości wielkich zagadnień SPK, nadając Zjazdowi wyraźny charakter światowego, a co najmniej europejskiego Kongresu. Do wysokiego poziomu obrad znakomicie przyczynił się przewodniczący Zjazdu, kol. Opel-Nowak, delegat z okupacji brytyjskiej w Niemczech, który uzyskał ogólną sympatię i wdzięczność.

Szczegółowe omówienia osiągnięć naszego Zjazdu na łamach „Naszego Znaku" zapoznają czytelników dokładnie z powodami wyrażonego na tym miejscu zadowolenia.

Narazie dzielimy się dobrą nowiną: Zjazd nasz stanął na wysokości zadania i możemy wierzyć, że zasiane przez niego ziarna są zdrowe. Od nas wszystkich zależy, aby wyrósł z nich piękny las.

Redakcja

O właściwą drogę do celów S.P.K.

Artykuł kol. Władysława Czocha, działacza SPK, zawiera wiele uwag krytycznych, podyktowanych troską o zdrowy rozwój naszego Stowarzyszenia. Mamy nadzieję, że kierownicy dotychczasowej działalności tak centrali, jak i ośrodków terenowych SPK, a także inni koledzy zechcą na naszych łamach przedstawić swój punkt patrzenia. Swobodna i uczciwa dyskusja na tematy nas wszystkich obchodzące może dać wiele pożytecznego materiału i usprawnić dalszą działalność Stowarzyszenia.

W następnym numerze „Naszego Znaku" ukaże się część II artykułu „O właściwą drogę do celów SPK" (Red.)

Potrzeba wykrycia niedomagań

Mówi się dziś dużo o marazmie panującym na terenie Kół S.P.K., jak również i na terenie P.K.P.R. — o kryzysie zaufania i tp. objawach apatii. Choroba ta stwierdzana jest ostatnio dość często na różnych zebraniach i na łamach prasy.

Samo stwierdzenie choroby i zdawanie sobie sprawy z wielkich niebezpieczeństw, jakie ona kryje w sobie dla dalszego rozwoju S.P.K. — jest bezsprzecznie rzeczą pozytywną, lecz niewystarczającą dla usunięcia tych niebezpieczeństw. Musi być podjęty celowy, planowy i wytrwały wysiłek jej leczenia. Niezbędne jest do tego dokładne stwierdzenie jej przyczyn, a następnie ustalenie skutecznych środków i metod leczenia.

Rozważając przyczyny choroby, należy sobie dokładnie zdać sprawę z wielu faktów, których bliższe poznanie umożliwi ustalenie tych przyczyn.

Ze strony władz S.P.K. spotykamy się z częstym podkreślaniem, że Stowarzyszenie Polskich Kombatantów nie jest organizacją polityczną, lecz samopomocową, a więc społeczną. Ten charakter stwierdza również ujęcie celów Stowarzyszenia w jego statucie.

Od ustalenia celu do jego osiągnięcia jest jednak zwykle droga daleka, żmudna i trudna. Łatwo na niej zbłądzić, jeżeli kierunek nie został jasno i wyraźnie wytknięty, względnie jeżeli u realizatorów nie ma dostatecznie silnej woli, niezbędnej dla obrania drogi trudnej, lecz za to pewnie wiodącej do celu, lub poczucia odpowiedzialności za zachowanie obranej drogi, mimo piętrzących się na niej trudności i przeciwności.

Co powiada statut

W statucie Stowarzyszenia cel został określony następująco:

„Celem Stowarzyszenia jest organizowanie i kierowanie akcją wzajemnej pomocy wszystkich członków Stowarzyszenia w zakresie ich potrzeb duchowych i materialnych".

Jest to ustęp pierwszy, zasadniczy, szerszego określenia celu, ustalającego zakres działania tak w dziedzinie potrzeb kulturalno-społecznych, jak i materialnych.

Tak ustalony cel, nie budzi żadnych zastrzeżeń ani wątpliwości z punktu widzenia społecznego i samopomocowego charakteru akcji.

To, co byśmy nazwać mogli wytknięciem drogi do tak ustalonego celu, określone zostało w art. III. par. 3 statutu następująco:

„Cele swe Stowarzyszenie realizuje przez współpracę członków oraz przez działalność władz i spółki z odpowiedzialnością ograniczoną gwarancjami i nieposiadającej kapitału udziałowego: The Polish Combatants Association — lub takich instytucji, które ułatwią realizację celów Stowarzyszenia, stosownie do przepisów prawa miejscowego".

Biorąc pod uwagę konieczność określeń statutowych, można by się zgodzić z tak bardzo ogólnym ujęciem statutowym z tym jednak, że dokładne wytyczenie drogi do celu zostanie dokonane w formie ścisłego ujęcia zadań, metod pracy i jej środków w wytycznych pracy i regulaminach Stowarzyszenia, oraz będzie bieżąco omawiane w wydawnictwach Stowarzyszenia.

Brak wytyczonej drogi

Otóż musimy sobie powiedzieć szczerze i otwarcie, że mimo przeszło rocznej działalności naszego Stowarzyszenia, droga, po której jednolicie, celowo i planowo kroczyć winny Koła do osiągnięcia celu, nie została przez naczelne władze Stowarzyszenia należycie wytyczona. Dalszym tego następstwem, jest brak należytego kierowania tą pracą ze strony tych władz.

Koła, pozostawione same sobie w tej dziedzinie pracy, po okresie samodzielnie podejmowanych prób w większości wypadków pracy tej zaniechały, przechodząc w stan bierności. Niektóre z nich przerwały nawet inkasowanie składek członkowskich, nie posiadając wyraźnych odpowiedzi na pytania członków, na co te składki mają być użyte.

W ten sposób jasno ustalony cel, wobec braku jasnego wytknięcia drogi do jego realizacji i należytego pokierowania pracą w tej dziedzinie — zawisł niejako w powietrzu, pozostał martwą literą, nie potrafił i zespolić szerokich rzesz członków Stowarzyszenia i poderwać ich do pracy, zdążającej do jego realizacji dla dobra członków i całego Stowarzyszenia.

Budowanie gmachu od góry

Przez organizatorów i władze Stowarzyszenia popełniony został zasadniczy błąd. Zastosowana została metoda pracy używana raczej w stowarzyszeniach o charakterze politycznym czy zawodowym — budowania gmachu od góry, prowadzenia na szeroką skalę prac organizacyjnych, mających na celu zarejestrowanie możliwie dużej ilości członków, których masa ma dać oparcie polityce władz naczelnych Stowarzyszenia czy stronnictwa.

W organizacji o charakterze społecznym, jaką jest nasze Stowarzyszenie, praca powinna być prowadzona od dołu, od tworzenia społecznie zdrowych i silnych kół, wewnętrznie zespolonych i zdolnych do aktywnej pracy, gdyż na ich właśnie terenie odbywa się realizacja zasadniczego celu Stowarzyszenia. Koła o silnej akywności, winny być podstawą rozwoju Stowarzyszenia.

WŁADYSŁAW CZOCH

Los inteligenta w roli robotnika

(Artykuł dyskusyjny)

Nie ulega wątpliwości, że większość inteligencji zawodowej, przebywającej w obozach PKPR lub jeszcze w wojsku, nie zdaje sobie zupełnie sprawy z trudności, powstających przy szukaniu pracy na terenie W. Brytanii. Część traktuje pobyt w PKPR jako okres jakiegoś przetrwania, inni znów sądzą optymistycznie, że PKPR da im możność uzyskania pracy w ich zawodzie. Stąd sprawa właściwego zatrudnienia szerokich warstw inteligencji wymaga jak najbardziej wszechstronnego omówienia. Jak dotychczas sprawa zatrudnienia pracowników umysłowych jest traktowana w jakiś zgoła wstydliwy sposób. Dosyć obszernie mówi się o roli inteligencji na emigracji, ale bardzo mało o tym, w jaki sposób ci ludzie mają zarabiać na swe utrzymanie.

Coraz liczniejsze artykuły, ukazujące się w „Naszym Znaku", wskazują, że sprawa ta jest niezmiernie żywotna, że coraz więcej ludzi uświadamia sobie, że należy skończyć z biernym wyczekiwaniem i z wzajemnym pocieszaniem się, że „jakoś to będzie", „coś z nami muszą zrobić" i tp. Należy dążyć do uświadomienia inteligencji o rzeczywistych możliwościach, jakie dla niej istnieją na brytyjskim rynku pracy. Trzeba o tym mówić i pisać, ale tylko prawdę i jedynie prawdę. Sugestie, że „sytuacja Polaka w W. Brytanii, poszukującego pracy, będzie inna w 1948 r. niż była w 1947 i będzie się stale zmieniała na lepsze w miarę upływu czasu" („Dz.P. i Dz.Ż." z dn. 3.6.47) mogą przynieść więcej szkody, niż pożytku. Wnioski tego rodzaju, oparte tylko na dowolnym rozumowaniu, mogą w bliskiej przyszłości dać fatalne rezultaty i przyczynić się do załamania się jednostek mniej odpornych lub słabszych.

P.K.Kl. w artykule „Mam wątpliwości" w nr. 7 „Naszego Znaku" poruszył jeden z istotnych dzisiaj problemów, a mianowicie, czy inteligent, który pójdzie pracować jako robotnik, zachowa swe oblicze? Czy życie w obcym środowisku nie wymusi na nim kapitulacji z moralnego stanowiska społecznego, oraz czy znajdzie dużo czasu i ochoty na pracę ideową?

Niestety na zadane pytania odpowiedź może być jedynie negatywna. Inteligent, który decyduje się na przyjęcie pracy pracownika fizycznego, automatycznie deklasuje się. Zmuszają go do tego warunki pracy oraz środowisko, w którym się znajduje. Należy tu rozróżnić: stosunek pracodawcy do inteligenta-robotnika i stosunek robotników do tegoż pracownika.

Pracodawca traktuje zatrudnienie inteligenta w roli robotnika co najmniej jako czyn filantropijny. Siłą rzeczy obawia się powierzyć mu odpowiedzialniejszą pracę. Stosunek pracodawcy nie jest naturalny, często nacechowany pewnym zażenowaniem lub nadmiernym pobłażaniem.

Stosunek robotników-Polaków do inteligenta, który pracuje z nimi jako robotnik, pozbawiony jest cech koleżeństwa. Najczęściej objawia się w dwóch formach. Jedna forma daje wyraz uznaniu i szacunkowi, a raczej pewnemu podziwowi, że inteligent zdecydował się na pracę fizyczną. Nie należy znowu tego specjalnie uważać za objaw dodatni, gdyż robi to z tego inteligenta coś pośredniego między bohaterem a męczennikiem. Gorsza, a jednak częstsza jest druga forma, przybierająca charakter jakiegoś złośliwego zadowolenia, połączonego często z lekceważeniem. Robotnik wykwalifikowany uważa się zawsze za bardziej wartościowego od robotnika niewykwalifikowanego, a cóż dopiero mówić o inteligencie.

Stosunek robotników-Anglików jest nacechowany dużą życzliwością, przyzwyczajeni są oni do tego, że w tym kraju wielu ludzi rozpoczyna swą karierę od zwykłego robotnika. Pisząc o stosunku polskich robotników do robotnika-inteligenta, pragnę zaznaczyć, że uwagi moje opierają się na osobistym doświadczeniu oraz obserwacji.

Wyciąganie wniosków na podstawie wspólnej pracy fizycznej inteligentów z robotnikami w obozach pracy, w niewoli, czy nawet na robotach rolnych w wojsku, nie doprowadzi do właściwych wyników po prostu dlatego, że w tamtych warunkach zawsze jakaś więź uczuciowa łączyła tych ludzi — wspólne poczucie niedoli, patriotyzm, braterstwo broni i tp., natomiast w fabryce spotkamy się z szarą codzienną walką o byt, we współzawodnictwie, w obawie konkurencji. Siłą rzeczy inteligent pracuje gorliwiej, stara się osiągnąć najlepsze wyniki, aby pozyskać zaufanie pracodawcy. Przyczynia się to do narastania konfliktów między robotnikami, w szczególności, gdy inteligent zacznie wykazywać się większą wydajnością pracy od zawodowego robotnika.

Przyjęcie przez inteligenta pracy robotniczej wymaga dużego samozaparcia się. Jeżeli chce się utrzymać, musi dążyć do zespolenia się z nowym środowiskiem, a nawet, o ile to jest możliwe, zataić swoje wykształcenie. Godziny pracy w Anglii są rozłożone w ten sposób, że pracownik cały swój wolny czas ma porozbijany w ciągu dnia. Przeważnie godziny pracy to od 9 do 13, a następnie od 14 do 18; biorąc pod uwagę, że po pracy fabrycznej trzeba się umyć i przebrać, w rezultacie pracownik jest wolny dopiero od godziny 7-ej wieczorem. W tych warunkach trudno prowadzić podwójne życie, pracować jako pracownik fizyczny do wieczora, a wieczorem po całodziennej pracy zmieniać się w inteligenta, pracować ideowo. Tak można żyć parę miesięcy, ale później trzeba wybrać jedną drogę.

Zdaję sobie sprawę, że to co napisałem nie brzmi zachęcająco, ale lepiej jest znać nawet przykrą rzeczywistość niż żyć złudzeniami. Bez wątpienia tylko praca we własnym fachu pozwala na pełne wykorzystanie kwalifikacji zawodowych. Ludzie, w których rękach spoczywa kierownictwo emigracji, winni pamiętać o tym, że stwarzanie z inteligencji fachowej kadry robotników niewykwalifikowanych jest marnowaniem dorobku społecznego. Jeżeli inteligent decyduje się na pracę fizyczną, to traktuje to jako smutną konieczność, jako jedyną możliwość, która pozwala mu wyrwać się z obozów PKPR i żyć samodzielnie.

Londyn.

J. L. M.

Jesteś mężczyzną — panuj nad swoimi nerwami

Rozdrażniony i wiecznie cierpiący emigrant jest szkodnikiem

Przestań pan wątpić!

(Artykuł dyskusyjny)

Artykuł p. K.Kl. w nr. 7 „Naszego Znaku" zawiera wiele interesujących, ciekawych, istotnych i nie pozbawionych prawdy problemów. Większość wypowiedzi jest zupełnie słuszna. Niestety stanowisko zajęte przez autora w sprawie pracy inteligencji na roli lub innej pracy rąk jest, delikatnie mówiąc, nie bardzo odważne. Tłumaczenie się wyższym wykształceniem, wysiłkiem i pracą nad zdobyciem wiedzy, wreszcie kosztami włożonymi w wykształcenie rzesz inteligencji polskiej przez rząd, nikogo, ani nas, pracujących mas polskich, ani brytyjskich gospodarzy pracodawców, nie przekona.

Wręcz przeciwnie, jeśli p. K.Kl. i jemu podobnie myślący — oby ich było jak najmniej — zasłaniać się będą akademickim wykształceniem przed chwyceniem obiema rękami łopaty czy kilofa, to wcale nie wątpię, że rząd brytyjski ani grosza nie wydatkuje na ich utrzymanie, natomiast my będziemy musieli stworzyć jeszcze jeden fundusz więcej, mianowicie fundusz popierania bezrobotnej inteligencji polskiej, po to by nie stoczyła się po równi pochyłej, którą dla p. K.Kl. jest praca na roli z łopatą lub kilofem.

Przestań, Kolego, marzyć o innej pracy!

Dzięki temu, że chwycisz, Kolego z uniwersytecką przeszłością, magistrze praw lub, co gorsze, filozofii, za łopatę, młot czy kilof — stworzysz o nas jeszcze lepszą opinię. Przez pierwszy tydzień będziesz się czuł zmęczony fatalnie, to ci obiecuję, lecz po pierwszym miesiącu pracy uczujesz się o wiele lat młodszy. Przesiąkniesz prędko nową energią. Bądź pewny, że znajdziesz czas nie tylko, by zarobić na kawałek chleba, lecz również czas na własne studia. Ufaj wreszcie, że poznają się na tobie pewnego dnia. Mógłbym zapełnić całą szpaltę przykładami z prawdziwego życia. Na zakończenie zacytuję tylko jeden.

X. był profesorem literatury polskiej. Przejścia wojenne wreszcie zaprowadziły jego „profesorską mość" (nawiasem mówiąc doktor filozofii i niezbyt młody) do PKPR.

Nigdy nie miał przyjemności być oficerem. Toteż poszedł na pierwszy ogień. Cegielnia. Praca dla niewolników. X. pracował i pracował. Po kilku miesiącach pracy w cegielni właściciel tejże, znany przedsiębiorca budowlany i poseł socjalistyczny, lord, zauważył X, rozmówił się z nim i zaproponował mu stanowisko sekretarza prywatnego i „tuitora" dzieci lordowskich. Posada dobrze płatna i ciekawa. Ostatnio otrzymałem list od X. z południowej Francji, gdzie bawi z dwoma synami swego chlebodawcy. X. był moim nauczycielem w gimnazjum w Polsce. Stąd znam wszystkie szczegóły tej zadziwiającej kariery.

Zdaję sobie sprawę, że nie wszyscy zrobimy tak świetne pociągnięcie, mam jednak nadzieję, że wolą i wysiłkiem własnym potrafimy pokonać niejedną przeszkodę. Powątpiewaniem i „jojczeniem" nie zdobędziemy niczego.

Dlatego powtarzam, przestań Pan wątpić, Kolego!

York.

T. ZET

Przyjaźń jest cementem — niezgoda rumowiskiem

NASZA DYSKUSJA

Naszym nowym Czytelnikom wyjaśniamy, że dwa artykuły dyskusyjne: „Przestań pan wątpić!" i „Los inteligenta w roli robotnika" — stanowią dalszy ciąg dyskusji, która się toczy na łamach „Naszego Znaku" — na temat możliwości zatrudnienia polskich pracowników umysłowych w W. Brytanii. Zagadnienie to jest dla wielu bardzo żywotne i zasadnicze. Dyskusję spowodował artykuł, p.t. „Chcę pracować" (w nr. 3 „N.Z.") p. J. L. M., którego drugą wypowiedź zamieszczamy dzisiaj. W następnych numerach ukazały się artykuły, p.t. „Mam wątpliwości" (nr. 7) oraz „Dżungla" (nr. 10).

Prosimy Czytelników, którzy chcieliby jeszcze zabrać głos w tej niezmiernie ciekawej i pożytecznej wymianie zdań i opinii — o natychmiastowe nadsyłanie swoich wypowiedzi, abyśmy mieli czas je zamieścić, ponieważ zamierzamy w bliskiej przyszłości zamknąć dyskusję artykułem redakcyjnym, który zreasumuje jej wyniki i spróbuje wyciągnąć praktyczne wnioski.

Los jest zmienny — jutro ty będziesz na górze

Idziemy naprzód

Ognisko Kombatanta spod znaku „Gdańsk“ w Nottingham

(Korespondencja własna)

Zaczęło się od harmonii

„Ziarnko do ziarnka, a będzie miarka“ — polskie przysłowie znane chyba w całej Polsce.

Otóż pracę swoją rozpoczęliśmy z drobnym ziarnkiem. Była to sumka pochodząca tylko ze składek członkowskich i wpisowych od 250 członków naszego Koła (Nr. 432 „Gdańsk“ w Weelsby Camp koło Grimsby, Anglia) przy 65 Pomorskim Baonie Piechoty.

Każdy początek jest trudny. My także przeżywaliśmy te trudności mając w kasie zaledwie £25 i... nic więcej! O, przepraszam: mieliśmy dobre chęci, zdrowy plan i zapał do pracy. Zrozumienie samo przychodziło — z czasem.

Zabraliśmy się więc do „dzieła“, studiując dokładnie założenia i myśl przewodnią SPK.

Dla każdego chyba jest rzeczą zrozumiałą, że siła organizacji polega poza jej walorami moralnymi i na stronie materialnej — bo cóż dziś można dostać darmo?! Dlatego też cały nasz wysiłek poszedł w tym kierunku. Przejęliśmy i zorganizowaliśmy orkiestrę Koła. W konsekwencji posiadania orkiestry Zarząd zorganizował cotygodniowe dancingi, które były nowym „ziarnkiem“ — w zależności od frekwencji i powodzenia zabawy.

Ta sama orkiestra kilkakrotnie grając na zewnątrz również dawała dochody i już dotychczas opłaciła zakupiony akordeon i werbel oraz nuty i tp., na które wydaliśmy około £50.

Od tańca do handlu

Poza tym przy sekretariacie Koła zorganizowano poradnię dla członków w sprawach zatrudnienia, szkolenia zawodowego, oświaty, opieki i emigracji, współpracując ściśle z odpowiednią komórką baonową. Zarząd zorganizował również wysyłkę paczek do Kraju przez Biuro Paczek SPK w Londynie.

Po wielu długich targach i naradach udało się nam wreszcie przekonać władze obozowe, że bezwzględnie potrzebny jest sklepik na terenie obozu. I z ulgą w sercu, po przełamaniu wszystkich lodów ze strony „władzy“, został otwarty sklepik kombatancki — stałe i trwałe „ziarenko“ w naszej kasie.

Dziś nadal „gramy i dancingujemy“, a sklepików mamy dwa, opiekujemy się hostelem w Elsham koło Grimsby, gdzie jest sklepik, świetlica z biblioteką i czasopismami kombatanckimi, jak również udzielamy wielu kolegom, odchodzącym do życia cywilnego lub do szkół — pomocy w formie pożyczek zwrotnych krótko i długoterminowych. Czterech kolegów otrzymało paczki dla rodzin w Kraju.

I tak właśnie na złość wszystkim pesymistom i niedowiarkom, którzy Kombatantów śmieli po cichu nazywać „kombinatorami“ — idziemy naprzód.

Docenianie prasy

Od kwietnia b.r. wydajemy biuletyn informacyjny pod nazwą „Wśród Nas“, którego celem jest rozpowszechnianie wszelkich informacji z „Komunikatów Informacyjnych SPK“, grupując je poszczególnymi zagadnieniami w miarę potrzeby członków, odchodzących do życia cywilnego na „Wyspie“ lub emigrujących do krajów zamorskich.

Poza tym informujemy tą drogą naszych kolegów o życiu Koła i poszczególnych członków.

Zarząd Koła prenumeruje trzy egzemplarze „Polski Walczącej“, w której jest przecież „Nasz Znak“ — znajdą je poszczególni członkowie w świetlicy Elsham koło Grimsby, w Ognisku Kombatanta, Nottingham lub w redakcji „Wśród Nas“, obóz North Camp koło Derby.

Tak, nasza praca nie poszła na marne — coraz więcej mamy członków. Pomimo ubytku z powodu wyjazdu do Polski, Koło liczy obecnie 260, z tego wielu już jest w życiu cywilnym.

Są to bezsprzecznie widoczne rezultaty i owoce — a to tak niby niedawno się zaczęło — pracy niewielkiej garstki ludzi dobrej woli.

Ognisko „zorganizowanej bandy“

Krew chyba zaleje — (przepraszam za wyrażenie, ale „jezdem“ wojskowy) — wszystkich naszych przeciwników, kiedy się dowiedzą, że w dn. 1 czerwca b.r. my „niemądrzy czy banda zorganizowana“, jak nas złośliwie, a może czasem żartobliwie nazywano — zorganizowaliśmy i uruchomili „Ognisko Kombatanta“ w Nottingham.

W protokole Zarządu Koła z dnia 30 maja b.r. (poza tym jest to dzień św. Feliksa) czytamy:

„1) *Zarząd Koła SPK Nr.* 432 *„Gdańsk“ jednogłośnie powziął uchwałę zorganizowania i otwarcia „Ogniska Kombatanta“ w Nottingham — adres:* 64, *Robin Hoodchase, Nottingham, tel.* 40612, *w domu Mrs. Marii Piotrowicz.*

2. *Zarząd Koła od dn.* 1 *czerwca br. wynajął pokój dla pracownika Koła, jako Kierownika „Ogniska Kombatanta“ oraz łącznika terenowego z członkami Koła, którzy przeszli do życia cywilnego w rejonie Nottingham, a także z kolegami z innych Kół SPK, znajdującymi się na tym terenie. Do obowiązków jego będzie należało prowadzenie ewidencji adresów członków Koła w cywilu, służenie pomocą i poradami, jak również wyszukiwanie mieszkań cywilnych na prośby poszczególnych członków, nawiązywanie i pogłębianie dalszych koleżeńskich i towarzyskich stosunków z Towarzystwem Angielsko-Polskim na terenie Nottingham; Mrs. C. Pitman,* 10, *Park Valley, The Park.*

3. *W Ognisku Kombatanta w obecnej chwili mamy do dyspozycji kilka łóżek, pokój wypoczynkowy, radio, czasopisma kombatanckie i angielskie, oraz skromną biblioteczkę.*

Nocleg w Ognisku Kombatanta ze śniadaniem dla członków SPK wynosi 6 *sh. dla niečłonków —* 7 *sh. Ceny mogą ulec zmianie — jest to okres próby i dalszych pertraktacji Zarządu z właścicielem lokalu. Przy uprzednim zamówieniu i oddaniu kartek żywnościowych można otrzymać również obiad i kolację — ceny bardzo przystępne.*

4. *W przyszłości przewidujemy otwarcie w Ognisku Kombatanta kawiarni lub jadłodajni*“.

Jeżeli wybierasz się do Nottingham

Ognisko Kombatanta znajduje się w centrum miasta Nottingham, przy przy alei Robin Hoodchase (nr. 64) — niedaleko stacji kolejowej Victoria, jak również od obydwu stacji autobusowych. Z rejonu stacji kolejowej dojazd przez cztery przystanki autobusów elektrycznych nr. 40 i 47 — opłata 1d. Piechotą ze stacji kolejowej lub autobusowej przy Edward Street — około 8 minut spaceru.

Robin Hoodchase to miła aleja, pełna zieleni i drzew — zaciszne miejsce w centrum Nottingham.

Będąc w tym mieście, nie zapomnij odwiedzić naszego Ogniska, w którym możesz spokojnie, wygodnie i tanio przenocować. Ze względu jednak na ograniczoną ilość miejsc lepiej zarezerwować sobie miejsce, telefonując do Mrs. Marii Piotrowicz, Nottingham 40612.

Stefan Żeromski powiedział: „Słowo w istocie swej jest czcze i próżne, wielkimi są tylko czyny“. My też nie dawaliśmy posłuchu „czczej i próżnej paplaninie“, wiedzieliśmy o tym, że „wielkimi są tylko czyny“.

Wielu z nas włożyło dużo pracy dla wspólnej sprawy, która — nie poszła na marnę.

Weston on Trent, Derby.

FELIKS KĘPA

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrrace, London, S.W.7.
Oddział w Edynburgu: 13, Glencairn Crescent, Edinburgh.

INTERWENCJE

W szeregu najróżniejszych spraw i zagadnień z jakimi członkowie SPK spotykają się i spotykać mogą w W. Brytanii — Biuro Informacji i Porad SPK ofiarowuje pomoc, wychodzącą poza granice indywidualnej porady czy skierowania. Mamy tu na myśli możliwości interwencji u odnośnych władz brytyjskich w imieniu interesów naszych członków.

Na plan pierwszy wysuwają się tu interwencje, dotyczące zagadnień natury zasadniczej, które, jakkolwiek odnoszą się do jednostki, przez swój charakter mogą stwarzać precedensy na korzyść ogółu i otwierać drogę dla innych.

Członek SPK stawiając swoje pierwsze kroki w życiu cywilnym może być narażony na szkodę przez niewłaściwe postawienie sprawy wobec władz brytyjskich — jak Urzędy Pośrednictwa Pracy, Podatkowe i tp.

Interpretacja obowiązujących zarządzeń przez władze lokalne może być często niewłaściwa, tym bardziej, że przepisy odnoszące się cudzoziemców są nieraz bardzo skomplikowane.

Biuro Informacjii Porad SPK załatwiało już sprawy tego typu, wyjaśniając je w kompetentnych urzędach.

Zgłaszajcie się — a postaramy się wam pomóc.

Pamiętajcie jednak, że zanim podejmiemy się interwencji, musimy każdą sprawę znać i zbadać dokładnie. Szczegóły przez was podawane muszą być sprawdzane sumiennie — a starania wtedy tylko mogą odnieść pożądany skutek, jeśli są oparte na faktach niewątpliwych, zawsze możliwych do stwierdzenia.

Pamiętajcie więc: Biuro Informacji i Porad SPK jest do waszej dyspozycji w wypadku zaistnienia takich trudności.

UWAGA PRZEDSIĘBIORCY!

Celem okazyjnego nabycia hotelu w dzielnicy Kensington w Londynie składającego się z trzech domów o 50 *pokojach wraz z umeblowaniem spółka hotelarska angielsko-polska poszukuje dodatkowych udziałowców. Kapitał wymagany od* £1.000 *wzwyż. Pierwszorzędna lokata kapitału, duża rentowność, możliwość ewentualnej pracy i mieszkania. Szczegółowe dane po zgłoszeniu się. Spółka dotychczasowa posiada* 4 *hotele.*

COFNIĘCIE UŁATWIEŃ WYJAZDOWYCH DLA „OPORNYCH“

Otrzymaliśmy wiadomość z Oddziału Rozmieszczenia i Planowania Zatrudnień Inspektoratu Gen. PKPR, że według wszelkiego prawdopodobieństwa żołnierze, którzy nie zgodzili się na zapisanie do PKPR, nie uzyskają bezpłatnego przejazdu i zwrotu opłaty wizowej w wypadku emigracji z W. Brytanii.

Ponieważ wiadomość ta jest sprzeczna z publicznymi oświadczeniami władz brytyjskich, SPK podejmie kroki celem definitywnego wyjaśnienia tej sprawy.

MOBILE LABOUR FORCE — ruchome grupy pracy

Zgodnie z informacjami uzyskanymi z Ministry of Labour and National Service zawiadamiamy, że zapotrzebowanie na cieśli zostało już zaspokojone.

O ile chodzi o inne zawody w Mobile Labour Service, to szanse przyjęcia mają przede wszystkim rzemieślnicy posiadający co najmniej 4-letnią praktykę w swoim zawodzie.

Lekarze w W. Brytanii

W obecnej sytuacji polscy lekarze cywilni są zarejestrowani tymczasowo w Związku Lekarzy Brytyjskich — *British Medical Association.* Według bowiem przepisów wojennych każdy lekarz przybyły na teren W. Brytanii był nie tylko dopuszczany, ale zobowiązany do pracy. Stąd wynikała konieczność tymczasowej rejestracji. Brak lekarzy był bardzo znaczny.

Polacy, kończący studia w Edynburgu byli również rejestrowani „tymczasowo“ i zatrudniani. Od roku 1945 rejestracja nowokończących — ustała. Obecnie więc młodzi polscy lekarze z 1946 i 47 roku nie są nawet tymczasowymi członkami *B.M.A*. Jak twierdzą wtajemniczeni, zapis ma być wznowiony w najbliższym czasie.

Braki lekarzy są nadal bardzo znaczne. Jeżeli w pełni wejdzie w życie *National Health Service* (ma to teoretycznie nastąpić 1 kwietnia 1948 r.) — to według obliczeń brytyjskich braki będą sięgały 12 tysięcy lekarzy! Przeciw tej ustawie są jednak znaczne opory. Wejście jej w życie może nie być łatwe — a głównie z tym są związane nadzieje na zatrudnienie Polaków w tym kraju. Z chwilą wejścia w życie ustawy — prawdopodobnie „tymczasowi“ członkowie *B.M.A.* staną się członkami stałymi i będą podlegali normalnym przepisom brytyjskim, przeciw którym broni się Związek brytyjski i pojedynczy lekarze.

Ustawa, która otwierałaby Polakom stałe członkowstwo *B.M.A.*, a więc wejście do *Trade Unionu* i praktykę — jeżeli chodzi o ujęcie rzesz pod opiekę lekarską — przypominałaby nasze „Kasy Chorych“. Lekarze zatrudnieni w związku z *National Health Service*, otrzymywaliby pensję stałą (i ewentualnie nieznaczną opłatę od ilości pacjentów). Dotyczyłoby to tak „*G.P.*“, t.j. „*General Practitioner*“ — lekarza nie-specjalisty, zwanego w Polsce „omnibusem“ — jak również specjalistów.

W brytyjskiej hierarchii lekarskiej „*G.P.*“ stoi o całą przepaść niżej od specjalisty. Różnica w honorarium jest bardzo znaczna. Przeważnie specjalista bierze co najmniej trzykrotnie wyższą stawkę za poradę od „*G.P.*“

Wśród specjalistów istnieją dalsze hierarchie. Do specjalisty przeciętny pacjent nie może się dostać inaczej, jak ze skierowaniem od „*G.P.*“ (Tu także ujawnia się siła *Trade Unionu*: wpierw należy przejść przez ręce „*G.P.*“, zostawiając mu przepisową gwineję, aby móc zostawić następne trzy u specjalisty). Prawdopodobnie system przejścia przez „*G.P.*“ będzie zachowany po wprowadzeniu ustawy.

Lekarze polscy, którzy będą zatrudnieni na pensji, będą mieli prawdopodobnie możność wejścia tam, gdzie nie znajdzie się wystarczająca ilość chętnych Brytyjczyków. Przede wszystkim więc otworzą się możliwości wśród „*G.P.*“. Będą też mieli prawo prywatnej praktyki, oczywiście tylko w stosunku do osób, które nie zostaną ubezpieczone w planie „służby zdrowia“.

Wprowadzenie ustawy otwiera z jednej strony możliwości Polakom, z drugiej zaś poważnie komplikuje stosunki. Lekarze brytyjscy nie są specjalnie przychylni obcym, chociaż niektórzy chętnie zatrudniają Polaków jako pomocników.

Na tle omawianej ustawy interesy brytyjskich lekarzy kolidują z polskimi. Brytyjczycy, na ogół przeciwni ubezpieczeniom, indywidualnie może i pozwoliliby na wprowadzenie Polaków do wolnej praktyki. Ustawa natomiast otwiera możliwości wszystkim lekarzom polskim (teoretycznie). Wobec tego Polacy są raczej jej zwolennikami — wbrew Brytyjczykom. Z drugiej strony dobre stosunki z lekarzami brytyjskimi warunkują w znacznym stopniu możliwości pracy Polaków.

Zasadniczym jednak pytaniem pozostaje w dalszym ciągu, czy Brytyjczycy zaproponują Polakom stałe członkowstwo *B.M.A.* Jak dotąd, mimo wszelkich szans na to, nie nastąpiła żadna oficjalna propozycja ze strony władz czy Związku. Wprowadza to zrozumiałe niepokoje w środowisko łatwo im ulegające. Stąd szereg wahań, szczególnie u tych, których zatrzymuje tu obawa przed walką o byt w Polsce czy gdzie indziej.

W chwili obecnej sytuacja lekarzy przedstawia się może najlepiej wśród polskiej inteligencji pracującej. Nie ma szczególnie wysokich zarobków, ale wśród tej kategorii Polacy zarabiają może najlepiej. W każdym razie nie ma bezrobotnych. Ci, którzy zapiszą się do PKPR, prawdopodobnie — po zaproponowaniu Polakom pracy w *National Service* — będą stanowili pewnego rodzaju rezerwę, z której Brytyjczycy będą czerpali siły potrzebne im do wykonania planu.

Wypadało by jednak ze strony centralnych władz lekarskich wyjaśnić stanowisko brytyjskie w odniesieniu do zatrudnienia polskich lekarzy w *National Health Service* — jak najśpieszniej.

WŁADYSŁAW LIS

Po szkole i książce — miejsce teatru

Teatr Dramatyczny 2 Korpusu zakończył niedawno czwarty rok swojej chlubnej działalności i — jak doniosły już pisma codzienne — z okazji tego jubileuszu da cykl przedstawień w Londynie w pierwszych dniach lipca r.b., w pięknej sali teatru „Scala“. W ramach tego cyklu odbędzie się m.in. premiera poważnego widowiska w 2-ch częściach p.t. „Droga Konrada“, na które składają się fragmenty „Dziadów“ Mickiewicza, „Nieboskiej Komedii“ Krasińskiego, „Wyzwolenia“ Wyspiańskiego, dramatu Żeromskiego „Sułkowski“, „Hymnów“ Kasprowicza i in. w układzie tekstu L. Kielanowskiego i W. Radulskiego. Londyński cykl przedstawień Teatru Dramatycznego będzie pierwszą na tak poważną skalę zakrojoną polską imprezą teatralną na obczyźnie.

Żołnierze 2 Korpusu dobrze znają ten teatr, który im towarzyszył wszędzie w wędrówce z Rosji przez Irak, Persję, Palestynę i Egipt, a później przez dwa lata bez przerwy, często w dwóch zespołach jednocześnie, dawał przedstawienia w czasie walk i po walce we Włoszech.

Do chwili opuszczenia z 2 Korpusem ziemi włoskiej Teatr Dramatyczny wystawił 14 sztuk, z których największym powodzeniem cieszyły się komedie Fredry („Damy i huzary“, „Zemsta“ i „Śluby panieńskie“), piękne widowisko ludowe Ligonia „Wesele na Górnym Śląsku“, „Wiele hałasu o nic“ Szekspira i „Szelmostwa Scapena“ Moliera.

Przez widownię Teatru Dramatycznego na ponad sześciuset przedstawieniach w salach teatralnych stukilkudziesięciu miast i miasteczek w siedmiu krajach, w starożytnych amfiteatrach na pustyni, w szpitalach pod namiotami, często w obozach wojennych pod gołym niebem, przewinęło się blisko 350.000 widzów.

Tych łatwych dzisiaj do wyliczenia kilka cyfr — to najlepsza legitymacja naszego żołnierskiego teatru i historia codziennego czteroletniego trudu wszystkich aktorów i zespołu technicznego, którzy wszyscy dawali z siebie maksimum rzetelnej pracy, dzięki której Teatr Dramatyczny w tak anormalnych warunkach zdołał utrzymać dobre tradycje artystyczne poważnych scen polskich.

Po przeniesieniu z Włoch do nowych warunków na terenie Anglii przed Teatrem Dramatycznym i aktorami stanęło — jak przed każdym żołnierzem — zapytanie: co dalej? Czy wobec demobilizacji i postępującego rozproszenia Polaków jest celowe i możliwe utrzymanie poważnej polskiej placówki teatralnej na obczyźnie?

Na te pytania teatr znalazł odpowiedź w przytoczonej wyżej liczbie widzów, którzy wśród pustynnych upałów, wśród deszczów i bezdroży kampanii apenińskiej przebywali ogromne nieraz odległości, aby wolną od służby i walki chwilę spędzić w polskim teatrze. Żołnierz-tułacz udowodnił, że dobry teatr należy do jego pierwszych potrzeb kulturalnych.

Kierownictwo Teatru Dramatycznego sformułowało swoje stanowisko w memoriale, złożonym polskim czynnikom kierowniczym na obczyźnie, w którym postawiło tezę, że w hierarchii potrzeb kulturalnych Polaków na obczyźnie miejsce teatru jest bezpośrednio po polskiej szkole i książce.

Aktorzy zaś dali wyraz swojej decyzji w artykule wstępnym swojego wewnętrznego pisma ściennego „Igrce“:

„Nie opuścimy żołnierza-tułacza. Będziemy mu towarzyszyć. Będziemy mu służyć... Trudem mierzymy przebytą drogę. Odległość do celu zaś — wiarą“.

W ten sposób zostały położone fundamenty pod istnienie stałego zawodowego polskiego teatru dramatycznego na obczyźnie. Dalsze jego losy zależą teraz na równi od zrozumienia doniosłości zadań teatru wśród polskiego wychodźstwa — ze strony wszystkich polskich czynników kierowniczych na obczyźnie, ze strony wszystkich aktorów — od świadomości, że dalsza praca na tak ważnym odcinku kulturalnym wymagać będzie nadal niemałych ofiar i poświęceń, ze strony wreszcie wszystkich polskich kombatantów — od uczynienia sprawy utrzymania i rozwoju teatru sprawą naszej zbiorowej ambicji.

Przedstawienia londyńskie Teatru Dramatycznego 2 Korpusu stać się powinny sprawdzianem tych założeń i egzaminem dla wszystkich, komu los polskiego teatru nie jest obojętny.

Dobrze spełniony obowiązek

Tymi słowami kończy się rozkaz pożegnalny wydany przez dowódcę 1. Dywizji Pancernej gen. K. Rudnickiego, skierowany do zespołu redakcyjnego „Dziennika Żołnierza 1. Dywizji Pancernej“, wychodzącego w Quakenbrück na okupacji bryt. w Niemczech. Ostatni numer „Dziennika“ wyszedł z datą 24 maja 1947, Rok VIII, Nr. 110 (844). Dywizyjny tygodnik „Defilada“ również przestał wychodzić.

„Dziennik Żołnierza“ był ostatnią gazetą Polskich Sił Zbrojnych i reprezentował niezależną, stosunkowo najmniej krępowaną czynnikami zewnętrznymi — opinię polską. Powstał w „zamierzchłych“ czasach szkockich, a najpiękniejszy okres przeżył wraz z Dywizją podczas jej walk na Kontynencie. Zespół redakcyjno-administracyjno-drukarski składał się z grona kolegów związanych szczerą przyjaźnią, kolegów, którzy we wszystkich warunkach, dosłownie na wozie i pod wozem, w kurzu Normandii i we wspaniałościach zdobycznego „pałacu prasy“ w Wilhelmshaven wesoło i z rozmachem realizowali swoje bojowe hasło „Prasa naprzód!“

Ostatni numer „Dziennika Żołnierza“ nie zszedł z tej linii. Chociaż trudno było nie przyznać się do ciężaru na sercu w tym smutnym momencie, jednak nie zabrakło humoru i czytelników pożegnano życzeniem: „Oby nigdy nie zabrakło im wódki!“

„Dziennik Żołnierza“ chętnie użyczał miejsca na swych łamach sprawom SPK, prowadząc „Kącik Kombatancki“, który znalazł się również w ostatnim numerze. „Nasz Znak“ dziękuje w imieniu SPK za tę życzliwość i sam poleca się autorskiej pamięci b. członków zespołu redakcyjnego „Dziennika“.

A kiedy spotkamy się, jak niegdyś w Bredzie lub Quakenbrück, oby nam nie zabrakło wódki!

KSIĄŻKA USPRAWNIA PRACĘ

WYTRZYMAŁOŚĆ MATERIAŁÓW, inż. Władysław Morgulec (Min. Przem. Handlu i Żeglugi, Londyn, 1944). *Cena* 6/6

Życie często wymaga szybkiego choć mniej gruntownego opanowania pewnej gałęzi wiedzy lub rozwiązywania nieskomplikowanych zadań, gdzie więcej chodzi o sprawy zasadnicze, niż o ścisłość matematyczną. Podręcznik ten ma służyć właśnie tym, którzy nie mogąc poświęcić wiele czasu głębszym studiom, pragnęliby chociaż pobieżnie zapoznać się z wytrzymałością materiałów.

Szczególnie w obecnych, trudnych dla Polaków czasach, ten sposób zdobywania wiadomości w wielu wypadkach może okazać się jedynym. Wielu budowniczych zapragnie mieć pod ręką tę praktyczną książkę.

ROBOTY ŻELBETOWE, inż. Ludwik Hubl i inż. Jerzy Nechay (Pol. Technical Publishing Trust, Londyn, 1946). *Cena* 9/6

Praktyczny podręcznik dla techników i mistrzów budowlanych, zawierający podstawowe wiadomości, niezbędne dla każdego wykwalifikowanego betoniarza lub zbrojarza.

Beton jest trwały, poręczny w tworzeniu różnych form architektonicznych, tani i ognioodporny, ale obok tych pierwszorzędnych zalet beton posiada też wady, jak na przykład potrzebę dużego udziału robocizny, trudność rozbiórki i przeróbki, a wartość jego zależy w dużej mierze od umiejętności pracowników w posługiwaniu się materiałem. Trzeba więc pogłębiać swoje wiadomości, przyuczać starannie robotników i stale kontrolować ich pracę.

ZWIĘZŁY PODRĘCZNIK KSIĘGOWOŚCI, W. Jędral, F.A.I.A. i mgr. Fr. Wollmann (Alma Book Company Ltd., Londyn, 1947). *Cena* 9/–

Celem księgowości jest rachunkowe i chronologiczne wykazywanie zmian gospodarczych zaszłych na skutek dokonanych czynności, ustalanie majątku oraz wykazywanie wyników t.j. zysków lub strat. Nie ma więc mowy o prowadzeniu najmniejszego chociażby przedsiębiorstwa bez posługiwania się księgami handlowymi. Księgi te zawsze będą przedmiotem kontroli ze strony odpowiednich urzędów i jasne jest, że przedsiębiorstwa o stronie księgowej — zaniedbanej lub nieporadnej nie mogą wzbudzić zaufania. „Zwięzły podręcznik księgowości“ jest wzorowym przewodnikiem po krainie jak najbardziej związanych z życiem — cyfr.

*

Wszystkie te książki są do nabycia w Alma Book Company, Ltd. — polskiej firmie wydawniczej, specjalizującej się w wydawnictwach technicznych. 52, *Halton House,* 20-23, *Holborn, London, E.C.*1.

Redaguje: Wydział Prasowy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7 — tel. WEStern 0747.

Zjazd kombatancki

OTWARCIE OBRAD

Drugi Walny Zjazd Delegatów SPK był w polskim Londynie wydarzeniem niezwykłym, może — wydarzeniem jedynym w swoim rodzaju. Przyjechało na ten sejm kombatancki 250 delegatów z 9 krajów, jeśli liczyć okupacje Niemiec brytyjską i amerykańską osobno.

Po raz pierwszy spotkali się b. żołnierze Polskich Sił Zbrojnych z wszystkich okresów i kampanii ostatniej wojny, pozostający poza granicami Kraju, aby skonfrontować swoje poglądy, radzić o potrzebach i możliwościach ich zaspokojenia, aby mimo wszystkie różnice kolei losu i obecnego położenia stwierdzić jedność wielkiej rodziny kombatantów. Obesłanie zjazdu było tak wielkie (blisko 90%), ilość zagadnień tak olbrzymia, zainteresowanie tak żywe, że zamiast planowanych trzech dni, obrady trwały dni pięć, do których należało by doliczyć dwie noce, spędzone przez składy niektórych komisji na intensywnej pracy. To przerośnięcie imprezy poza planowane ramy nie naruszyło jej technicznej sprawności. Zjazd był przykładem przewidującej, spokojnej, elastycznej organizacji i także pod tym względem należy go uznać za dobrą robotę i rzetelnie zasłużony sukces.

Zjazd zaczął się we wtorek, dn. 17 czerwca, od nabożeństwa w Brompton Oratory. Piękny barokowy kościół, jak może żaden w Londynie przypominający kościoły polskie — zgromadził w swoim wnętrzu delegatów z Francji, Niemiec, Belgii, Holandii, Włoch, Szwecji, Szwajcarii, Bliskiego Wschodu i W. Brytanii. Większość z nich uczestniczyła w nabożeństwie za duszę zmarłego Prezydenta-Tułacza, które odbyło się bezpośrednio po mszy św., odprawionej na intencję Zjazdu.

Wskutek tego obrady w Caxton Hall (w pobliżu katolickiej katedry Westminsterskiej), zaczęły się z przeszło godzinnym opóźnieniem. Otworzył je prezes rady SPK, kol. Henryk Piątkowski, oddając hołd pamięci ś.p. Prez. Raczkiewicza.

POWITANIA, REFERAT

Przemówienia powitalne były ograniczone do niewielkiej liczby i brzmiały tonem niepowszednim. Pierwszy przemawiał gen. Anders, który przekazał zjazdowi życzenia od prez. Zaleskiego, stwierdzając od siebie, że „SPK reprezentuje Armię Polską“, jest dziedzicem jej dorobku i kontynuatorem jej dzieła. Amb. Raczyński, przemawiający w imieniu społeczeństwa cywilnego, „mniejszości cywilnej“, wezwał kombatantów, aby byli dla niej przykładem, wzorem i oparciem. Prezes Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego Rusinek, mówił o „ujednostajnieniu pojęć o polskim obowiązku obywatelskim na obczyźnie“, które dokonuje się przez ruch kombatancki, a prof. Hełczyński imieniem „Świątpolu“ — o stosunku wiążącym emigrację „starą“ i „nową“. Na zakończenie odczytano list premiera Arciszewskiego — bardzo serdeczny i kładący nacisk na społeczne zadania SPK.

Po przemówieniach powitalnych wiceprezes komitetu wykonawczego, kol. Łaszewski wygłosił referat p.t. „Charakterystyka zadań SPK na tle ogólnej sytuacji wychodźstwa wojennego“. Znaczne bogactwo materiału przejrzyście uporządkowanego, pozwoliło prelegentowi przekonywająco oświetlić położenie pięciuset tysięcy Polaków, którzy w następstwie wojny i zbrodni popełnianych przez totalizmy wszystkich kolorów pozostali poza granicami Kraju. Masa ta stanowi problem olbrzymi ze stanowiska prawnego, ze stanowiska osiedlenia i zatrudnienia, wreszcie powiązania organizacyjnego. Na SPK spada główna część tego ciężaru, który musi być dźwignięty wspólną świadomością i połączonym wysiłkiem wszystkich b. żołnierzy.

Po części wstępnej dokonano wyboru przewodniczącego Zjazdu w osobie kol. Antoniego Opel-Nowaka z okupacji brytyjskiej. Przez pełne pięć dni pełnił on ten ciężki obowiązek z niezachwianym spokojem, wzorową bezstronnością i poczuciem humoru, zyskując sobie sympatię i wdzięczność wszystkich.

Dyskusja nad porządkiem dziennym i regulaminem Zjazdu stała się pierwszym sprawdzianem zainteresowania delegatów obradami, żywego stosunku do wszystkich spraw wchodzących w zakres obrad, ale pochłonęła zbyt wiele czasu z sesji popołudniowej.

SPRAWOZDANIA

Ustępujące władze zaczęły składać sprawozdanie dopiero we wczesnych godzinach wieczornych. Był to raport imponujący przez dokładność przygotowania, przez rozmiary i objęte nimi zagadnienia.

Zbiorowe sprawozdawnie zagail kol. Piątkowski, stwierdzając, że obejmuje ono łącznie prace Rady Naczelnej i Komitetu Wykonawczego, oraz podkreślając sprawne, harmonijne współdziałanie obu tych władz w ciągu całej kadencji. Z kolei prezes Komitetu, kol. Jedziniak wygłosił świetny referat, dający ogólny pogląd na wzrost i sytuację SPK w świecie polskim i świecie obcym, oświetlający przeszkody i trudności, stwierdzający wreszcie, w jakim stopniu udało się urzeczywistnić postulat powszechności i jedności organizacji kombatantów. Staranne przemyślenie, sprawiedliwe rozłożenie świateł i cieni, doskonała forma uczyniły z tego wystąpienia nie tylko tło właściwe dla następnych przemówień, ale i ośrodkowy punkt części sprawozdawczej zjazdu.

Z kolei wiceprezes Komitetu kol. Łaszewski scharakteryzował współinicjatorski i współzałożycielski udział SPK we wszystkich pracach, zdążających do zjednoczenia wychodźstwa polskiego, związania go z emigracją zarobkową i włączenia w nurt życia zawodowego. Następnie omówił działalność wydawniczą, kulturalno-oświatową, prasowo-informacyjną, wreszcie zestawił wysiłki organizacji w obronie praw „wrześniowców“ i „Akowców“, w sprawie deportacji t.zw. „niezdecydowanych“, wreszcie w sprawie rozdzielonych rodzin.

Sprawozdanie kol. Dołęgi-Jasińskiego dało szczegółowy obraz rozrostu SPK w ostatnim roku. Wymierza się on w cyfrach: 11.000 — 65.000 członków, 80 — 430 kół w stosunku do roku poprzedniego.

Kol. Gumiński zarysował rozwój finansowy SPK i jego działalność gospodarczą. Obejmuje ona w tej chwili kilka instytucji czynnych (biuro paczek, biura informacyjne, składnica sklepów żołnierskich i t.d.), oraz kilka instytucji znajdujących się w końcowym okresie przygotowań (hotel i klub, udziały w instytucji holdingowej, bank, ubezpieczenia, warsztaty spółdzielcze i t.d.).

Pierwszy pracowity dzień Zjazdu zakończył się około godziny ósmej wieczorem, aby zaraz zebrać uczestników na koleżeńskiej wieczornicy. Pieśń polska, humor i sentyment wspólnych wspomnień złączyły się w niej w jeden akord.

ALEKSANDER JANOWSKI

DYSKUSJA NAD SPRAWOZDANIEM

Drugi dzień Zjazdu rozpoczął się od deszczu, skrapiającego delegatów, śpieszących do Caxton Hall. Jak dało się jednak zauważyć wkrótce po rozpoczęciu obrad — ten system chłodzenia głów nie okazał się skuteczny. Temperatura uczuciowa niektórych wypowiedzi osiągała stan podgorączkowy, świadczący zresztą o żywym zainteresowaniu i zdrowym podnieceniu w obliczu zagadnień najbardziej zasadniczych i decydujących o losie naszej wspólnoty. W dyskusji wzięło udział blisko 80 mówców. Głosy ich rozbrzmiewały na sali obrad plenum przez cały dzień od dziewiątej rano do jedenastej wieczorem, z godzinną przerwą na zasłużony obiad — mimo że przemówienia były ograniczone do 5 minut, i tylko koledzy z kontynentu mieli prawo mówić bez ograniczenia czasu.

Rozprawa nad sprawozdaniami była — na każdym zjeździe jest — sposobnością do poruszenia wszystkich spraw, które bolą, drażnią, niepokoją; jest to sposobność do wyrażenia nastrojów i życzeń grupy, którą się reprezentuje; jest to wreszcie sposobność, żeby „wygarnąć“ wszystko, co leży na sercu, przewentylować serdeczne zakamarki, w których kwasiły się tłumione żale, podświadome urazy, nierozwiązane kompleksy.

Byłoby rzeczą niemożliwą w krótkim reportażu referować wypowiedzi blisko setki mówców. Byłoby to również rzeczą zbyteczną, gdyż w wielu przemówieniach omawiano to samo zagadnienie, często na ten sam sposób, bez wnoszenia nowych elementów.

TROSKI DELEGATÓW

Sumując więc wypowiedzi na podobne tematy, można było wyodrębnić dwa zasadnicze zagadnienia, wysuwane głównie przez delegatów Kół z terenu W. Brytanii, dwie troski związane z losami Stowarzyszenia: o jego niezależność i o jego zabezpieczenie finansowe.

Niezależność — od czynników oficjalnych, od czynników politycznych, od władz, które będąc autorytetem w strukturze wojskowej nie powinny być narzuconym autorytetem w społecznej strukturze samopomocowej. Mówiono o zależności władz SPK od naczelnych władz wojskowych, wspominano o zarządach Kół „z nominacji“, postawiono drastycznie pytanie: co ma rozstrzygać — statut czy rozkaz?

Tło dla tej troski stanowi zjawisko, które określono powtarzającym się często w ustach mówców zwrotem „kryzys zaufania“. Żołnierz — zdaniem niektórych delegatów — stracił zaufanie do dowódców, których poglądy polityczne i społeczne zawiodły. W tej nieufności wobec „góry“ staje się również nieufny wobec organizacji, którą podejrzewa o podporządkowanie „górze“. Jako dowód braku zainteresowania „dołów“ organizacją SPK wysunięto fakt, że wśród delegatów na Zjazd było tylko 16 szeregowych.

Ze zjawiskiem „kryzysu zaufania“ wiązało się również przemówienie przedstawiciela t.zw. „opornych“, który obwiniał władze Stowarzyszenia o brak zdecydowanej akcji przeciw deportacji „opornych“ do Niemiec.

Troska o stan finansowy Stowarzyszenia przejawiała się w częstych zapytaniach o los majątku Polskich Sił Zbrojnych, który z natury rzeczy powinien być zabezpieczony na dobro tych, którzy złożyli się nań własnymi składkami na fundusze żołnierskie. Majątek ten według jednego z mówców sięga setek tysięcy funtów.

Ze sprawą bytu finansowego Stowarzyszenia wiązał się zarzut jednego z delegatów, że władze Stowarzyszenia poświęciły dotychczasowy okres istnienia organizacji pracom organizacyjnym przy braku wytknięcia celów organizacji i programu gospodarczego.

KOLEDZY Z KONTYNENTU

Przemówienia delegatów Kół z terenu kontynentu obrazowały życie i pracę każdego środowiska, w każdym wypadku różne. Kombatantom na kontynencie nieznane są na ogół nastroje kombatantów w obozach PKPR w W. Brytanii, stąd można było wyczuć w tych przemówieniach troskę o harmonijną współpracę i jednolitość Stowarzyszenia; delegat z Francji nie wahał się wyrazić swego przerażenia wobec odsłanianych na Zjeździe bolączek Stowarzyszenia. Inny delegat przyrównał SPK do akumulatora Emigracji, przestrzegając, że upadek SPK stanowiłby o upadku Emigracji. Przedstawiciel koła w Szwecji wygłosił głęboko poruszające przemówienie, z którego powiało jakby surowym powietrzem idącym z Kraju.

Zrozumienie potrzeby jedności przeważyło szalę urazów, poczucia osobistej krzywdy i podejrzliwości: pod koniec obrad, wśród serdecznego aplauzu, kolega — jeden z najzaciętszych przedstawicieli „opozycji“ w oświadczeniu swym stwierdził, iż w rozumieniu dobra Stowarzyszenia popiera wniosek Komisji Rewizyjnej o udzielenie absolutorium ustępującemu zarządowi.

„Pranie brudów“ spełniło z pożytkiem swój cel: wydobyło ukryte kwasy, rozpuściło osady, oczyściło atmosferę dla dalszej pracy organizacji, będąc jednocześnie przestrogą i wskazówką dla przyszłych władz Stowarzyszenia.

Drugi dzień obrad Zjazdu pomógł nam wiele w zrozumieniu celów i środków naszego Stowarzyszenia, a przede wszystkim w uświadomieniu sobie naszych względem niego obowiązków. Obyśmy realizowali je tak pięknie i po prostu, jak pięknie i po prostu skomentował nam jeden z kolegów (kol. Szul z Dywizji Karpackiej) inicjały Stowarzyszenia Polskich Kombatantów: SPK — Sprawiedliwość — Praca — Koleżeństwo.

MARIAN BOLESŁAWSKI

PRACA W KOMISJACH

W trzecim dniu Zjazdu, kiedy według porządku obrad miało już być po wszystkim, delegaci podzieleni na komisje dopiero rozpoczęli drobiazgową pracę nad poszczególnymi zagadnieniami. Trzeba było rozpatrzeć setki wniosków nadesłanych ze wszystkich terenów, trzeba było wydobyć z nich wspólną treść, ocenić ją, rozważyć i z luźnych myśli zbudować zwartą, logiczną całość — wniosek komisji na plenum.

Porządek obrad przewidywał siedem komisji, Zjazd powołał jeszcze dwie dodatkowe, tak że razem było ich dziewięć: 1) ideowa, 2) zatrudnienia, osiedlenia i szkolenia zawodowego, 3) oświaty, kultury i wychowania, 4) organizacyjno-statutowa, 5) finansowo-gospodarcza, 6) do spraw sprowadzenia rodzin, 7) do spraw opieki nad sierotami i wdowami po poległych, inwalidami i niezdolnymi do pracy, 8) Komisja-Matka i 9) Komisja koordynacyjna.

Nazwy tych komisji zjazdowych same mówią o ich przeznaczeniu, jedynie dwie ostatnie mogą wymagać wyjaśnień.

Komisja-Matka posiada specjalne znaczenie, ponieważ zadaniem jej jest wyłonienie listy kandydatów do przyszłych władz spośród nadesłanych kandydatur i przedstawienie jej na plenum. Nie wyklucza to ogólnego głosowania nad jakąkolwiek z kandydatur, zgłoszoną przez poszczególnego delegata, pozwala jednak poddać pod rozwagę listę dokładnie przemyślaną, możliwie odpowiadającą całości Stowarzyszenia, a więc zapobiegającą niespodziankom przypadkowości. Komisja-Matka miała odegrać specjalnie ważną rolę na tym Zjeździe, ponieważ zadaniem jej było ułożenie słusznej listy kandydatów, składającej się, jeżeli chodzi o członków Rady — z 45 nazwisk spośród 212 kandydatur!

Komisja Koordynacyjna posiada również specjalne przeznaczenie. Zadaniem jej jest zebrać wnioski przepracowane przez poszczególne komisje i złożyć je w jedną całość, dbając o to, aby nie znalazły się w nich sprawy sprzeczne lub powtarzające się.

Środkowy, trzeci dzień Zjazdu, wypełniony pracami poszczególnych komisji, rozdzielił go na dwie odrębne części. W dniu tym delegaci rozeszli się po miejscach obrad komisji, które znajdywały się w kilku salach Caxton Hall, a również w „Ognisku Polskim“ i w Domu Kombatanta.

Praca ich wymagała dużego wysiłku. Organizatorzy Zjazdu zgromadzili stosy materiałów przygotowanych przez ustępujące władze oraz poszczególne ośrodki w terenie, np. Komisja Finansowo-Gospodarcza rozpatrzyła 75 wniosków nadesłanych z terenu. Komisja organizacyjno-statutowa, której wniosek w postaci projektu Statutu miał w dniu następnym iść na pierwszy ogień obrad plenum — pracowała również w nocy do białego ranka.

Praca w komisjach zbliżyła i zaznajomiła z sobą delegatów różnych kół, okręgów, krajów i sposobów zapatrywania. Wspólna troska i okazja dołożenia się do osiągnięć Zjazdu i pozytywnego wysiłku ze strony każdego z członków danej komisji odsunęły i przytłumiły nieistotne różnice, zmusiły do bezpośredniego zetknięcia z trudnościami rozwiązywania problemów, tak nagromadzonych w przyszłości, jak i tych, z którymi musiały porać się ustępujące władze. Można zaryzykować twierdzenie, że z pewnością niejeden gorący przeciwnik ustępującej Rady zastanowił się w tych chwilach nad tym wszystkim, z czym musieli borykać się koledzy niosący dotychczas ciężar pracy i odpowiedzialności na szczeblu władz głównych Stowarzyszenia, oraz nad tym, czego im nie zaoszczędziła wymowa niektórych kolegów podczas „wielkiej debaty“.

NOWA USTAWA KONSTYTUCYJNA

Czwarty dzień znów wypełnił salę obrad plenum w Caxton Hall. Na porządku dziennym znajdowały się sprawozdania z prac poszczególnych komisji oraz wnioski.

Komisja Organizacyjno-Statutowa, która najdłużej, bo przez całą noc, przygotowywała się do wystąpienia przed plenum przedstawiła jako pierwsza — plon swojej pracy: projekt nowego Statutu SPK.

Statut jest konstytucją Stowarzyszenia, jest zbiorem praw i przepisów ustanowionych przez zdecydowaną większość delegatów (2/3 głosów). Jest on nie tylko strażnikiem praworządności, ale też i utrwalonym obliczem części społeczeństwa, zorganizowanej w danej organizacji.

W bardzo trudnej sytuacji stają zawsze władze zmuszone przez „rację stanu“ do przekroczenia jakiegoś przepisu statutowego, jak to mieliśmy możność zaobserwować na II. Walnym Zjeździe Delegatów SPK. Ustępująca Rada w pełnej świadomości konsekwencji swego czynu przesunęła wbrew przepisowi Statutu termin Walnego Zjazdu. Wykazała przez to wysokie poczucie odpowiedzialności za przyszłe losy Stowarzyszenia. Walny Zjazd — źródło prawa przyznał rację Radzie i usankcjonował *ex post* tę odważną decyzję. Ale również bardzo dobrze się stało, że oponenci Rady, jako główną broń swego „ataku“, wybrali właśnie argument „łamania prawa“.

Przepis o terminie Walnego Zjazdu został naruszony, a w tym wypadku okazało się, że nie wykonawcy Statutu zawiedli, lecz sam Statut, który okazał się częściowo nieżyciowy. Świadczy to także o wielkiej odpowiedzialności spoczywającej na twórcach Statutu. Nie wolno tworzyć nieżyciowego prawa, bo to jest z wielką szkodą dla praworządności. Nie ma zbyt wielkiej troski, jeżeli chodzi o ustanowienie nowych praw.

Troskę tę okazali twórcy nowego Statutu, tak ustępująca Rada, która była autorem pierwotnego projektu, tak Komisja, która ten projekt przepracowała, jak i plenum Zjazdu, które ostateczny wniosek rozpatrzyło i zatwierdziło punkt po punkcie, nadając nowemu Statutowi moc obowiązującą w ostatecznym głosowaniu. Głosy sprzeciwu przeciwko nielicznym zresztą punktom Statutu reprezentowały „demokrację idealistyczną“, t.zn. pragnęły jak najbardziej zachować bezpośrednią zależność spraw natury najwyższej od najszerszych rzesz członków. Wola jednak większości wypowiedziała się za „demokracją praktyczną“ — t.zn. uznając w pełni słuszność tej zasady, uwzględniła jednak wymogi życia, bez czego demokracja staje się frazesem. Dzięki temu można pokładać wiarę, że nowy Statut wytrzyma próbę życia i stanie się silną więzią demokratycznego samorządzenia się w Stowarzyszeniu.

RODZINY, „NIEZDECYDOWANI“, OŚWIATA

Sprawa połączenia b. żołnierzy polskich z ich rodzinami, przebywającymi od lat w Afryce, Indiach, na Bliskim Wschodzie, w Niemczech i Francji stała się tematem obrad specjalnej Komisji, której wnioski zostały gorąco poparte przez plenum. Przyszłe władze SPK zobowiązano do jak najbardziej energicznej akcji. Jest to problem wielki tak ze względu na ilość rodzin zainteresowanych, jak też troskę o dobro rodziny — tej najważniejszej komórki społecznej. Zjazd słusznie porównał ten problem do kłopotu kilkunastu Brytyjczyków ożenionych z Rosjankami i rozgłosu, jakiego ta sprawa nabrała w W. Brytanii.

Również przez aklamację przyjęto wnioski Komisji do Spraw Opieki nad Sierotami i Wdowami po Poległych, Inwalidami i Niezdolnymi do Pracy. Postanowiono wszcząć akcję pomocy dla sierot i wdów przebywających tak w Kraju, jak i na obczyźnie. Akcja opieki nad inwalidami powinna przede wszystkim objąć tych, którzy nie uzyskali pełnych praw do opieki u czynników narodów sprzymierzonych. Wielki problem niezdolnych do pracy z powodu ciężkich przejść w obozach jenieckich również domaga się rozwiązania.

Na tle sprawozdania Komisji Ideowej rozwinęła się żywa dyskusja na temat sprawy „opornych“. Zjazd powziął uchwałę potępiającą łamanie prawa azylu i deportacje żołnierzy polskich. Zjazd stanowczo domaga się zaniechania tych praktyk, jak też usunięcia spośród „opornych“ Polaków — wszystkich tych, którzy podstępnie wdzieli nasz mundur, nic nie mając wspólnego z polskością.

Referent Komisji Oświaty, Kultury i Wychowania przedłożył na plenum liczne wnioski obejmujące tak sprawy prasy, wydawnictw, odczytów, imprez, jak też szkół, kursów, ognisk i t.p. Potrzeby są ogromne i chociaż posiadane na to środki finansowe są nadzwyczaj mizerne, postanowiono nie szczędzić wysiłku w poszukiwaniu środków do realizacji tych spraw. Żywa dyskusja wskazywała, jak wszystkim leżą one na sercu.

GOSPODARKA

Atmosferę realizmu życiowego wniosła na salę Komisja Finansowo-Gospodarcza. Wnioski jej uwypukliły w pełni trudność realizacji podstawowych celów SPK. Stowarzyszenie przejmując w spuściźnie po wojsku cały ogrom potrzeb, cały ogrom nieszczęścia żołnierza polskiego na obczyźnie, nie odziedziczyło bynajmniej tych środków finansowych, jakie muszą być na ten cel użyte. Władze SPK będą musiały w dalszym ciągu dołożyć największych starań, aby te środki były im udostępnione. Stowarzyszenie musi usamodzielnić się finansowo. Do tego celu będą służyły przedsięwzięcia dochodowe. Obecny stan rozwiewa wszelkie „legendy o bogactwie SPK“.

Komisja Zatrudnienia, Osiedlenia i Szkolenia Zawodowego wyłożyła na plenum jeszcze jeden wielki i zróżniczkowany we fragmentach problem. Od jego rozwiązania zależy, czy żołnierz polski zdobędzie sobie warunki życia normalnego człowieka, czy też będzie przedmiotem wyzysku i wszelkich innych nieludzkich doświadczeń życia emigracyjnego. SPK z samej swojej natury ma uzasadnione prawo organizacji tych odcinków życia i domagania się pozytywnych rozwiązań. Energiczne zajęcie się tymi, jak zresztą i innymi sprawami ujętymi we wnioskach Komisyj, jest obowiązkiem nie tylko przyszłych władz głównych SPK, ale i wszystkich innych szczebli organizacyjnych, a także poszczególnych członków.

WYBORY

W piątym, ostatnim dniu Zjazdu — dokonano wyboru nowych władz Stowarzyszenia. Olbrzymia większość zebranych delegatów oddała swe głosy na wszystkich kandydatów z list przedstawionych przez Komisję-Matkę. Najważniejszą była lista zawierająca 45 nazwisk proponowanych członków Rady SPK. W głosowaniu oddano 340 głosów, w tym 332 ważnych. Na 45 kandydatów — 40 otrzymało powyżej 300 głosów, nikt poniżej 200, przy dolnej wymaganej granicy głosów — 176.

Lista członków Rady S.P.K.

1. *Banasikowski Edmund, kpt., Szwecja*; 2. *Czarnecki Marian, ogn. podch., Francja*; 3. *Dąbrowicki Tadeusz, mjr., Okr. Syrena*; 4. *Duda Witold, kpt., okr., Żubr., czł. Rady koop.*; 5. *Drwęski Tadeusz, kpt., czł. Rady z wyboru*; 6. *Garliński Józef, por. Okup. Bryt.*; 7. *Chaberka Brunon, Okup. Bryt.*; 8. *Joniec Józef, ks. proboszcz, ppłk. Okr. Karp.*; 9. *Jasiński-Dołęga Zdzisław, kpt. Koło Londyn, czł. Rady z wyboru*; 10. *Kleczyński Mieczysław, por., Okup. Bryt.*; 11. *Kozłowski Edward, kpt. dypl., Okr. Szkocja*; 12. *Kasprzycka Zofia, por., Koło Nr.* 407, *czł. Rady koop.*; 13. *Kaczorowski Karol, kapr., Okup. Bryt.*; 14. *Kwiatkowski Bogdan, major, Okup. Bryt.*; 15. *Kwieciński Izydor, major, Okup. Bryt.*; 16. *Kruk-Strzelecki, major, okup. Bryt.*; 17. *Krakowski Franciszek, ppor., Belgia*; 18. *Gierat Stanisław, kpt., Koło Londyn, czł. Rady koop.* 19. *Lang Michał, por., Okr. Syrena*; 20. *Lerski Jerzy, dziennikarz, Koło* 486, 239, *por.*; 21. *Lewicki Stanisław, ppor., Okr. Szkocja*; 22. *Łaszewski Bolesław, kpt., Koło Londyn, czł. Rady z wyboru*; 23. *Opel-Nowak, major, Okup. Bryt.*; 24. *Pankiewicz Mikołaj, kpt., czł. Rady z wyboru*; 25. *Parczewski Tadeusz, ppor. Francja*; 26. *Piątkowski Henryk, płk., Koło Londyn, czł. Rady z wyboru*; 27. *Paczyński Stanisław, por., Francja*; 28. *Rojek Wojciech ksiądz, mjr., Włochy*; 29. *Radomyski Jan, ppor, członek Rady*; 30. *Lesiuk-Szczapa Bronisław wachm., Francja*; 31. *Staniowski Hubert, sierż. Okr. Syrena*; 32. *Sas-Korczyński, major Okup. Bryt.*; 33. *Szydłowski Zdzisław, płk. Okup. Bryt.*; 34. *Swoboda-Lubczyński, ppłk. Okup. Amer.*; 35. *Tomaszewski Tadeusz, płk. Okup. Amerykańska*; 36. *Tyszka Julian kpt., czł. Rady SPK, Ramię Panc.* 37. *Weytko Antoni, ppłk., Okup. Amer.*; 38. *Wysocki Tadeusz, major, Okup. Bryt.*; 39. *Wujek Leon, kpt., Okr. Szkocja*; 40. *Zawadzki Tadeusz, kpt. Koło* 239 *i* 30; 41. *Zadurski Józef, por., Śr. Wsch.*; 42. *Zawalicz Mowiński Janusz, mjr., Okup. Bryt.*; 43. *Ziemski Karol, ppłk. Francja*; 44. *Kowal Leon, por.. Koło* 30, *czł. Rady koop.*; 45. *Rulikowski Włodzimierz, strz., Koło* 479.

Wolne wnioski, odczytanie nadesłanych życzeń i uchwalenie szeregu podziękowań wyczerpały ostatni punkt porządku obrad.

Przewodniczący Zjazdu kol. Opel-Nowak w pięknych słowach pożegnał uczestników Zjazdu.

Okrzykiem „Niech żyje Polska!“ i odśpiewaniem Hymnu Narodowego zakończono w dn. 21 czerwca 1947 r. II. Walny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, który wykazał w pełni, że żołnierz polski na obczyźnie wszedł w życie cywilne spojony więzią wspólnej organizacji społecznej i że posiada niezłomną wolę i wszelkie zdolności utrzymania tej więzi na najdalszą przyszłość. Jeden za wszystkich — wszyscy za jednego — jest hasłem rozjaśniającym mrok, po którym wzejdzie słońce Lepszego Jutra.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

SZCZYPTA HYPTA

ECHA Z CAXTON HALL'U

Że za dużo od „góry",
a za mało z „dołu"
i że nie wszyscy w zgodzie,
razem i po społu...

Że klasy, że różnice,
że dwojakie zdania,
że — co tu dużo gadać —
kryzys zaufania!

Ja słuchając przemówień,
miałem dobrą wolę
rozwikłać trudny problem
o „górze" i „dole"...

Lecz dłużej myśląc nad tym
fikcyjnym podziałem
coraz mniej się z mówcami
w poglądach zgadzałem.

No, bo czy ex-pułkownik
z cegieł robiąc mury
(choćby na siódmym piętrze)
będzie wciąż u „góry"?

Lub też, czy były kapral
o spoconym czole,
kopiąc pod ziemią węgiel
musi już być w... „dole"?

Albo, choć może wcale
nie o wiek tu chodzi,
czyż muszą zostać „dołem"
wszyscy, co są młodzi?...

*

Czy paski, czy też gwiazdki,
czy inne emblema —
to przecież mało ważne:
w cywilu ich nie ma.

Zapomniawszy o rangach,
wojskowym rozkazie,
(chociaż to z pewnym trudem
przychodzi na razie),

Wyzbędziemy się także
raz na wszystkie czasy
tak bardzo niezdrowego
podziału na „klasy".

P.S. Zjazd był na sali, w „dole"
— informacją służę —
ja słuchałem go siedząc
na balkonie — w „górze"....

J. HYPT

SPIS RZECZY

Jim Poker: Na widnokręgu. — Nowy Prezydent R.P. — *Aleksander Boray:* Przegląd tygodniowy. — *Lector:* W oczach obcych. — *Tadeusz Naler:* Polska pod okupacją. — *Adolf Fierla:* Dzień świętojański. — „Nasz Znak" (Dodatek SPK). — *Aleksander Janowski, Marian Bolesławski, Eugeniusz Romiszewski:* Zjazd kombatancki. — Szczypta *Hypta.* — Skrzynka pocztowa. — Spróbuj! — *Rad:* Anglia na codzień.

Skrzynka pocztowa

PRZYSZŁOŚĆ POLSKIEJ KULTURY NA EMIGRACJI

Od czasu do czasu pojawiają się w czasopismach polskich na emigracji artykuły omawiające sprawy przyszłości naszej kultury. Autorzy stwierdzają zgodnie, że zainteresowanie polską książką, gazetą, odczytem, teatrem maleje z dnia na dzień. Jest w tym stwierdzeniu wielka doza prawdy, ale nie należało by jednak wysnuwać z tego zbyt pesymistycznych wniosków.

Sytuacja, w jakiej znajduje się chwilowo polskie uchodźstwo wojenne, nie sprzyja zbytnio jakimkolwiek poczynaniom kulturalnym. Myśli i dążenia każdego emigranta zwrócone są w innym kierunku. Troska o jutro pochłania całą energię i odsuwa inne problemy na plan dalszy. Warunki życiowe narzucają nam swoje prawa, tułaczka po świecie nauczyła nas wiele i, szczególnie w chwili obecnej, każe nam patrzeć na wszystko pod kątem zapewnienia sobie bytu.

Praktyczność i przedsiębiorczość uwypuklają się w działalności poszczególnych jednostek jak też całych organizacyj. Nie można więc w żadnym wypadku mówić o apatii polskiego uchodźstwa, bo wręcz przeciwnie — spory dynamizm jest jego charakterystyczną cechą. Brak zrozumienia dla spraw polskiej kultury w szerszych masach uchodźstwa jest niczym innym jak tylko chwilowym objawem „gorączkowego" okresu przejściowego.

Sytuacja taka nie potrwa zbyt długo. Rynki pracy wchłoną liczne rzesze Polaków, życie wejdzie w normalne koleje i, rzecz jasna, spotęguje się wtedy zainteresowanie polską gazetą, książką, teatrem.

Uniwersytety zagraniczne goszczą w swoich murach liczne zastępy studentów-Polaków, którzy garną się przeważnie do wiedzy technicznej, wychodząc z założenia, iż inżynier lub technik znajdą łatwiej zatrudnienie poza granicami Kraju. Ktoś, kto ukończy studia humanistyczne, niewątpliwie mieć będzie większe trudności w tym kierunku. Praktyczność znajduje tu także swój wyraz. W opinii większości studentów humanistyka jest dziedziną nauki dającą najmniej szans życiowych na obczyźnie.

W świetle tych poglądów nasuwa się mimo woli pytanie: czy dla ogólnego dobra emigracji, dla dobra przyszłości naszego Kraju nie są potrzebni ludzie patrzący na życie mniej praktycznie, ludzie, którzy by na swe barki mogli z czasem przyjąć ciężar odpowiedzialności za losy polskiej kultury na obczyźnie?

Zdawać by się mogło, iż nie należy się wcale o to troszczyć. Mamy tu bowiem wielu pisarzy, poetów, artystów i dziennikarzy, którzy tworzą nowe dzieła, propagują rodzimą kulturę i krzepią polskim słowem. Słusznie, ale szeregi tych weteranów są bardzo nikłe, rzedniejące z dnia na dzień. Powstają puste miejsca i czy młodzi będą dostatecznie przygotowani, by z wielkim poczuciem odpowiedzialności przyjąć od nich ciężar obowiązku szerzenia polskiej kultury?

Nie pomogą najlepsze chęci, o ile na przeszkodzie stanie brak odpowiedniego przygotowania. Bo czyż początkujący pisarze, poeci, dziennikarze mają możność wszechstronnego opanowania fachowej wiedzy? Czy mogą dostatecznie pogłębić wiadomości z zakresu polskiej twórczości literackiej, czy mogą poznać wszechstronnie bogate dzieje kultury Narodu?

Stykając się przez lata wojny z obcymi narodami, przyjęliśmy do naszej mowy potocznej wiele słów obcego pochodzenia, które w bolesny sposób psują język polski. Kto więc strzec będzie jego piękna, jeżeli ci nawet, którzy pragną, nie mogą zdobyć wyższego wykształcenia z zakresu polonistyki?

Wiele innych podobnych pytań można by postawić przed sumieniem emigracji.

Jakże przykro, że nie mamy dotychczas na terenie Anglii wydziału studiów humanistycznych przeznaczonych wyłącznie dla Polaków.

Należało by ułatwić drogę samorodnym talentom dając im warunki pełnego rozwoju. Metodą samouctwa trudno jest wejść na drogę prawdziwej twórczości a jeszcze trudniej stanąć do współzawodnictwa z talentami uzbrojonymi w głęboką wiedzę.

Opinia publiczna emigracji powinna się domagać pozytywnego załatwienia tej sprawy, od niej bowiem w dużej mierze zależeć będzie przyszłość polskiej kultury poza granicami Kraju.

Hucknall.

KAZIMIERZ KUŹMIŃSKI

Spróbuj...

Rozwiązania z tego numeru należy przesłać do czwartku, 3 lipca b.r. — (data stempla pocztowego) z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej" (52, Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1) i zaopatrzone w wyraźny napis „SPRÓBUJ".

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki; w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

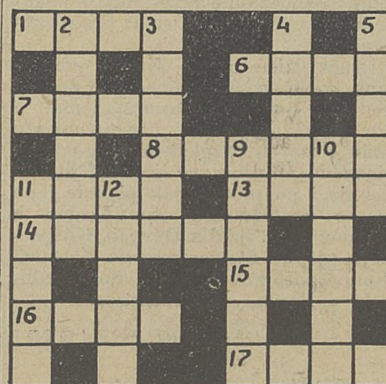
Rozwiązanie i nazwisko osoby nagrodzonej będzie podane w nr. 27 „Polski Walczącej", t.j. po dwóch tygodniach od ukazania się tego numeru.

ZAGADKA POLITYCZNO-MATEMATYCZNA

Co wynikło z dotychczasowej współpracy powojennej Wielkich Mocarstw — czyli jak w poniższym dodawaniu należy zastąpić litery cyframi, by działanie pozostało nadal prawidłowe?

```
        U K
+     U S A
    U S S R
-----------
  Z A M Ę T
```

KRZYŻÓWKA



Poziome: 1. Państwo w Azji. 6. Trunek. 7. Zwierzę domowe. 8. Rzeka w Polsce. 11. Litera grecka. 13. Rzeka w zach. Niemczech (pisow. niem.). 14. Wybój, bezdroże. 15. Port w płn. Afryce. 16. Zakończenie modlitwy. 17. Pole uprawne, grunt.

Pionowe: 2. Współzawodnicy, konkurenci. 3. Trzeba umieć go wiązać. 4. Grono, zespół. 5. Wisła czy Tamiza (wspak). 9. Nadzieja — w jęz. obcym. 10. Malarz włoski. 11. Miasto we Włoszech (wspak). 12. „Usmażony" po angielsku.

UTILITY WATCH

Gdy była za siedem minut jedenasta, mój zegarek wskazywał siedemnaście po jedenastej. A gdy na moim zegarku była godzina dwunasta minut siedem, ktoś powiedział, że on się późni sześć minut. I miał rację!

O której godzinie mój zegarek wskazywał prawidłowy czas?

KOMUNIKAT
PACZKI DO KRAJU

Delegatura P.C.K. w Londynie,
Nowy Adres: 35, ROLAND GARDENS, S.W.7.

wysyła do Kraju następujące rodzaje paczek:

I. Paczki z papierosami Typ „P" 200 szuk ... .., cena **£0.16.6**

II. Paczki lecznicze:

Typ „A" dla dorosłych (leki ogólno wzmacniające szczególnie serce, system nerwowy, przewód pokarmowy, wątrobę itd.) ... ... cena **£2.3.0**
Typ „B" dla dzieci (zawiera witaminy, odżywki i leki) cena **£2.5.0**
Typ „C" dla kobiet ... ... cena **£2.8.0**

Prospekty na żądanie.

Ponadto Delegatura wysyła na zamówienie paczki specjalne, zwłaszcza z Penicilliną. Paczki te wymagają podania wieku i choroby adresata, celem dobierania odpowiednich lekarstw.

Załączone w każdej paczce wskazówki pozwalają na zażywanie leków bez porady lekarza.

III. Pościelowe paczki standartowe

Typ „E" zawiera: 1 koc, 2 prześcieradła, 2 poszewki, 2 ręczniki **£3.10.0**

IV. Paczki z obuwiem, zawierające nowe artykuły, wszystkich rozmiarów

Typ „M" dla mężczyzn zawiera 1 parę butów ... **£2. 0.0**
Typ „R" dla „ „ 1 parę półbutów ... **£1.12.0**
Typ „S" dla dzieci od 3 do 8 lat 1 p. bucików ... **£1. 0.0**
Typ „T" „ „ 9 „ 15 „ 1 p. bucików ... **£1. 5.0**
Typ „U" dla kobiet zawiera 1 parę bucików ... **£1.12.0**

Przy zamawianiu paczek należy podać wiek dziecka wzgl. rozmiar zamawianych artykułów.

—Wszystkie paczki wysyłane są do Zarządu Głównego PCK w Warszawie (ul. Nowogrodzka 49 „Roma"), skąd rozsyłane są środkami PCK do jego oddziałów prowincjonalnych, doręczane adresatom za pokwitowaniem. Pokwitowania te są zwracane Delegaturze, która odsyła je nadawcom. Niezależnie od tego Polskie Radio w Warszawie podaje w poniedziałki, środy i piątki na krótkich falach 49.06 godz. 20 - 20.30 specjalne audycje z nazwiskami osób, które otrzymały paczki.

ANGLIA NA CODZIEŃ

DOŃCIA TEORIE GASTRONOMICZNO-POLITYCZNE

Dońciu wyznaje poglądy, że Anglia jest krajem skazanym na powolną zagładę, a jego mieszkańcy — to rasa upadająca i zdegenerowana. Przyczyny tego — jak twierdzi Dońciu — są dwie: klimat i sposób gotowania jarzyn.

— „Weź taki k a b y c z — dowodził koledze przy obiedzie — czy to ma co wspólnego z uczciwą kapustą? Ani to posolone, ani okraszone, ani zaprawione, za to śmierdzi ścierką kuchenną. Bez treści! Człowiek tak karmiony m u s i się stoczyć fizycznie i moralnie".

— „Dobrą masz wymówkę — zauważył kolega — ale ty chyba żyjesz samą kapustą!"

Dońciu nie zauważył złośliwości i prowadził wywód dalej:

— „A do tego te ograniczenia: w restauracji wolno ci zjeść tylko za pięć szylingów. Kiedy mój kuzyn, ciężki artylerzysta dowiedział się w restauracji o tym ograniczeniu — zawołał: „Co, mam się najeść za pięć szylingów? W takim razie proszę wszystko w tłuczonych kartoflach!" Ale i tym się nie najadł, bo przecież ten ich m a s z t p o t e j t u s to jak rzadki klajster. Ach, porównać to z naszym polskim p i u r e!"

Nieoczekiwanie znalazł Dońciu poplecznika w jednym z Anglików: tłusty a wiecznie głodny *Sam,* przez przyjaciół nazywany *Spam,* przypisywał wszystkie wady i niedole narodowe angielskie systemowi racjonowania żywności: *„It's the rations, you know, you can't go on the rations."*

Po porażce angielskiej w meczu *Woodcock—Baksi,* którą Dońciu przyjął jako jeden z dowodów słuszności swej opinii o Anglikach, wywiązała się dyskusja o przyczynach niefortunnego wyniku. Dońciu miał swoje teorie zarówno polityczne, jak gastronomiczne: kapusta po angielsku z jednej strony, ale przewaga polityczna amerykańska z drugiej strony — kto wie, czy nie ma związku między meczem bokserskim a sytuacją na Dalekim Wschodzie.

— „*Oh, no* — uprościł sprawę *Sam* — *it's the rations, you know, it's the rations*".

— „*R u s s i a n s* — podchwycił Dońciu — *you are right. They are dangerous*" (Dońciu wymawia: dandżerus).

— „*Sure* — zgodził się *Sam,* mając na myśli racje — *they kill you*".

— „*Yes* — potwierdził Dońciu, myśląc wciąż o Rosjanach — Anglia musi zmienić politykę!"

— „*Well* — powiedział *Sam* — *I hope they will be finished in a year or two*".

(Przez co chciał wyrazić nadzieję na zakończenie racjonowania żywności w ciągu paru lat.)

Wieczorem podczas dyskusji politycznej w polskim gronie Dońciu podzielił się z kolegami tym, co usłyszał z ust wiarygodnego Anglika:

— „Dżemojady nie takie głupie — o Ruskach wszystko wiedzą i szykują się ich wykończyć w dwa lata".

Ale jeszcze wracając do bokserów: w przeddzień owego słynnego meczu bokserskiego Dońciu rzekł do *Sam'a*:

— „*To-morrow is the b o x i n g d a y, isn't it?*"

— „*Oh, no* — zaoponował *Sam* — *Boxing Day is the 26th of December*".

Przy tej okazji dopiero Dońciu dowiedział się, że *Boxing Day* oznacza drugi dzień świąt Bożego Narodzenia. Skorzystał ze sposobności, aby opisać *Sam'owi* polskie przysmaki świąteczne i wytknąć braki angielskie w dziedzinie ciast: *tarts* o podkładzie z cementu, niezdrowo żółte *saffron cakes, ginger cakes,* co palą język i kręcą w nosie.

Sam posmutniał i starał się usprawiedliwić piekarzy angielskich:

— „*It's the rations, you know* — westchnął — *it's the rations!*"

RAD

POSZUKIWANIA RODZIN

Pchor. Eugeniusz ŁUKOWSKI, syn Jana, ur. 1917, b. student wydz. przyrodniczego w Wilnie, b. jeniec w Stalagu Hamburg, do maja 1945 pracował przy wyrąbie lasu u Milbranda w Riekling koło Hamburga, podobno był we Włoszech, poszukiwany przez Jadwigę Edgeschman — (13b) München 13, Elisabeth Str. 44 II, Germany, Bayern, U.S.A. Zone.

Mjr. pil. Franciszek SKIBA (ostatnio w 305 Dyonie) poszukiwany przez Marię Głuszkową, która ma dla niego ważne wiadomości z Warszawy. Adres: M. Głuschnoff (16), Bad Soden am Taunus, Kronbergerstr. 8, Germany.

Jerzy GRUDZIŃSKI, inż., ur. 1903, brat ś.p. kmdr. ppr. Grudzińskiego, aresztowany przez NKWD dn. 9.4.40 we Lwowie, poszukiwany przez matkę w Libanie. Wiadomości pod adresem: Lichodziejewski — P.N. Camp, Okehampton, Devon.

KOMUNIKAT P.C.K.

Delegatura P.C.K. podaje niniejszym do wiadomości, że przeniosła swoje biuro z 96, Eaton Place, S.W.1, na 35, Roland Gardens, S.W. 7.

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 52, Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 10s., ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1 sh. za słowo, trzykrotne 1 sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1 sh. za słowo.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 160, Earls Court Road, London, S.W.5.